

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codziennne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Potworny wybuch dynamitu

1.000 osób straciło życie

Bohaterski atak czarnych na Ual-Ual

SZANGHAJ, (PAT). W Lan-Czou (provincia Kan-Su — Chiny zachodnie) wydarzyła się katastrofalna eksplozja w składzie materiałów wybuchowych. Padło około 1000 ofiar ludzkich. Około 100 osób zostało pogrzebanych pod gruzami.

Wychyb zniszczył odległą o 500 metrów od składku misję duchowną wraz ze szkołą i szpitalem. Pod gruzami poległ niemal wszyscy misjonarze i pielęgniarki.

Wedle opublikowanego oświadczenia, sprawcami wybuchu byli komuniści.

Wychyb poczynił spustoszenie w promieniu 2 kilometrów. Gubernator prowincji zarządził opróżnienie szeregu wsi, celem ułokowania 10.000 ludzi, pozbawionych wskutek katastrofy dachu nad głową.

WYBUCH GAZÓW

RZYM, (PAT). Podczas wybuchu gazów w kopalniach Percozzona pod Ankoną 1 górnik został zabity, 8-u rannych, czego 2 znajduje się w stanie beznadziejnym.

MORDERCZY TLEN

TOKIO, (PAT). W Sherama na półwyspie Boso, na południowy zachód od Tokio) wydarzył się wielki wybuch tlenowy w jednym ze składów. 18

robotników jest zabitych, 112 rannych.

ZASYPANY ZOSTAŁ BARAK MOSKWA, (PAT). W pobliżu Nowosybirsk nastąpiło ob-

sunięcie się ziemi, w następstwie którego uległ zasypaniu barak mieszkalny dozorcy fabrycznego. Z pośród znajdujących się tam 7 osób, 4 poniosły śmierć, a 3 są ranne.

TRZESIENIE ZIEMI NOWY YORK, (PAT). — W mieście Helena (stan Montana) silny wstrząs ziemi spowodował zawalenie się paru budynków. 20 osób zostało za-

bitych, licznych ranionych odwieziono do szpitali.

Jest to już 64-ty wstrząs ziemi w tej miejscowości w ciągu ostatnich 2-ech tygodni. Ludność jest w panice.

3000 trupów i rannych żołnierzy padło wczoraj po stronie abisyńskiej

Na całym froncie północnym trwa już poza linią włoską gorączkowe przygotowania. W licznych punktach prowincji Tigre kolumny włoskie powoli posuwają się naprzód. Wiadomości ze źródeł angielskich potwierdzają posuwanie się wojsk włoskich w kierunku Makalle, które nie jest bronione przez Abisyńczyków. Agencja Reutersa przewidyje, iż miasto będzie mogło dostać się w ręce włoskie bez wystrzału.

500 KLM. FRONTU

Jak można przypuszczać z ostatnich ruchów wojsk włoskich na froncie północnym, główne dowództwo włoskie zamierza stworzyć na froncie północnym linię, rozciągającą się na przestrzeni przeszło 500 klm. od granicy Sudanu do Somali francuskiego. Wykonanie tego planu wymaga posunięcia na odcinku góry Mussa Ali i uderzenia w kierunku zachodnim przeciwko oddziałom abisyńskim i dzikim szczeptom, zamieszkującym słoną pustynię kraju Danakilów.

WŁOSI STRACILI GÓRĘ MUSSA - ALI

Dotychczas nie jest pewnym, czy wojska włoskie są nadal w posiadaniu góry Mussa-Ali, którą zajęły w pierwszych dniach rozpoczęcia działań wojennych. Ze źródeł abisyńskich doposzają, iż wojska włoskie, które dotychczas zajmowały pozycje na południowy wschód od Mussa Ali, zostały przesunięte w kierunku północnym. Celem tego manewru ma być stworzenie obronnej bazy dla dowództwa oraz składów żywności i materiałów wojennych w pobliżu Alajguera. Miejscowość ta znajduje się na pustyni.

Źródła francuskie potwierdzają wiadomości abisyńskie, iż Włosi utracili górę Mussa Ali, na której ulokowały się dzikie szczyepy Assaimara.

ZASYPUJĄ STUDNIE SOLĄ

Na wschód od Mussa Ali robotnicy włoscy pod ochroną żołnierzy pracują nad budową dróg, prawdopodobnie do Daddam, gdzie znajdują się szpitale polowe. W całej tej okolicy wojska włoskie muszą walczyć nie tylko z dzikimi miejscowymi szczeptami, ale i z trudnościami aprowizacyjnymi.

Przedewszystkiem daje się im we znaki brak wody. Abisyńczycy rzekomo na całym tym obszarze, korzystając z wielkiej obfitości soli, rzucają wielkie ilości do studzien, umieszczając również worki z solą w korytach niewielkich strumieni, spływających w kierunku obszarów zajętych przez Włochów.

3.000 OFIAR PO ATAKU NA UAL - UAL

Na froncie południowym toczą się bez przerwy liczne utarczki. Według niepotwierdzonych wiadomości, Gohari zostało zajęte przez Włochów. Według wiadomości ze źródeł francuskich, Abisyńczycy usiłowali odebrać Ual - Ual, gdzie Włosi pobudowali okopy i rozporządzają artylerią polową oraz tankami. Atak abisyński został odparty, przyczem w walce miał zginąć dedžas Abbe Kimael. Na placu boju pozostało przeszło 3.000 zabitych i rannych Abisyńczyków, którzy atakowali wroga z niesłychanym bohaterstwem.

Agencja Reutersa donosi, iż do niewoli abisyńskiej dostał się w pobliżu Dolo w Ogadenie jeden z oficerów włoskich, który opuścił na chwilę samochód pancerny by napić się wody ze źródła.

ATAK NA DESSIE

Wojska włoskie na froncie północnym zabezpieczają przedewszystkiem swoje skrzydła. Armia gen. Santiniego pilnie czuwa nad całym obszarem w kierunku wyniosłości Gubarta i Dorua. Obszary pustyni Dankalle są mniej pilnie strzeżone,

ponieważ brak wody nie pozwala tam na większą koncentrację wojska. Jednakże w pewnej odległości od granicy Erytrei na pustyni ma być rzekomo budowane lotnisko oraz ma być założona podstawa ope-

racyjna, z której w odpowiedniej chwili ma rozpocząć się atak na Jessie, gdzie znajduje się główna kwatera północnej armii abisyńskiej i gdzie wkrótce ma przybyć Haile Selassie.

Dziś uchwalone będą sankcje

GENEWA, (PAT). Według opinii panującej w brytyjskich kołach urzędowych, Hoare i Eden jutro opuszczą Genewę i udadzą się do Londynu. Decyzja o terminie za-

stosowania sankcji zapadnie dziś lub najdalej jutro. W przyszłym tygodniu obradowałby w Genewie jedynie podkomitet do sprawy organizacji pomocy wzajemnej.

Król grecki wróci okrętem by objąć tron po republice

PARYŻ, (PAT). Londyński korespondent „Echo de Paris” donosi, że król grecki Jerzy, który oczekuje na wynik niedzielnego plebiscytu, uda się do Grecji na pokładzie krążownika „Averoff”, który wy-

jedzie na spotkanie króla do Brindisi albo do Marsylii. Jest możliwe, że premier Kondylis uda się sam do Londynu, celem osobistego poinformowania króla o pomyślnym wyniku plebiscytu.

„Ruch” przegrał w Dreźnie 0:2

DREZNO, (PAT). Wczoraj ligowy Ruch grał w stolicy Saksoni Dreźnie przeciwko drużynie Dresdner Sport Club. Mecz zakończył się porażką Ruchu w stosunku 0:2.

O porażce Polaków zdecydował w pewnej mierze sędzia, który w kilku wypadkach rażąco skrzywdził nasz zespół, co wywołało głośne protesty i gwizdy na widowni.

Wiadomości z całego świata

ZABITO DWÓCH WŁOCHÓW W GDANSKU

Nazwiska dwóch Włochów zabitych wczoraj podczas zajęcia na ulicy Toepf-rgasse w pobliżu Dworca Głównego w Gdańsku są Argentinio Zarnine oraz Gaetano Vadała. Ciężko ranny jest obywatel gdański Jakób Abend. Policja prowadzi dalsze dochodzenia celem wyjaśnienia przyczyny krwawego zajścia.

POCIĄG WPADŁ NA FURMANKĘ

Późnym wieczorem na przejeździe kolejowym pomiędzy Sitkówką a Chęciami pow. kieleckiego, pociąg osobowy, zderzył się z Kielec w stronę Katowic najechał na furmankę Izraela Maneli, który wraz ze swym 12-letnim synem wiozł zboże z Brzeziny do Chęcini. Skutkiem zderzenia ojciec i syn ponieśli śmierć na miejscu. Zabite zostały również oba konie, turmanka uległa strzaskaniu.

DZIELNICA UNIWERSYTECKA W RZYMIE

Wczoraj rano dokonano w Rzymie uroczystego otwarcia nowej dzielni-

cy uniwersyteckiej, której budowa pochłonęła 100 milionów lirów z czego 56 milionów wyłożone zostało przez państwo.

FORTUNA

DLA ŻONY ROBOTNIKA Marja Nartowicz, żona robotnika polskiego, zamieszkałego na przedmieściu nowojorskim Flushing, wygrała 147 tys. dolarów na t. zw. wygranych irlandzkich.

SAMOBÓJSTWO ADWOKATA

W dniu wczorajszym w lokalu Rady Adwokackiej przy ul. Królewskiej 16 w Warszawie strzelił sobie w pierś adw. Benjamin-Brandbardt z Łomży.

Pogotowie Ratunkowe przewiozło desperata w stanie groźnym do szpitala św. Rocha.

KARA ŚMIERCI W LUBLINIE

Sąd Okręgowy w Lublinie skazał wczoraj na karę śmierci przez powieszenie 29-letniego Utwańskiego, który w celach rabunkowych zamordował w jednej z miejscowości pod Lublinem Wacława Niezabitowskiego, zadając mu kilka ran.



Kierownik w Wołkowiczach pod Nowogródkiem, domniemane miejsce obrzędu „Dziadów” — unieśmiertelnionych w dziele Mickiewicza.

Kilkanaście tysięcy więźniów odzyska wolność na skutek amnestji

Jak obliczają w kołach prawnych, ustawa amnestyjna złożona ma być Sejmem spowoduje wypuszczenie więźniów i umorzenie dochodzeń wobec znajdujących się

w areszcie śledczym kilkanaście tysięcy spraw karnych.

Zachodzi możliwość, iż do brodziejstwa ustaw amnestyjnej rozciągnięte będą na część przestępstw wojskowych.

Dz.ś ukaże się nadzwyczajne wydanie

Nowego SPORTOWCA — Cena 10 gr.

Ostatnie wieści

DZIESIECIORO PRZYKAZAŃ P. FILIPOWICZA. Pod tem hasłem wygłosił bardzo ciekawy i charakterystyczny w formie i treści, odczyt, p. Tytus Filipowicz, były ambasador polski. Prelegent mówił, że trzeba uspokojenia w kraju i ożywienia obywateli zaufaniem do rządu. Radził ogłosić amnestję, zaprzestać stosowania ostrych środków, zmienić ordynację wyborczą, pobudzić życie gospodarcze. P. Filipowicz spodziewa się, że wszystko to zrobi obecny rząd. Sala Tow. Hygienicznego w Warszawie, gdzie był odczyt — dość pełna — oklaskiwała mówcę.

KONSUL CZESKI WYJECHAŁ. Z Krakowa wyjechał konsul czechosłowacki, p. Meixner, któremu P. Prezydent Rzeczypospolitej cofnął egzequaturę.

GORGONOWA CHCE MÓWIC! Ze Lwowa donoszą, że Rita Gorgonowa, nieszczęsna bohaterka sensacyjnego procesu o zamordowanie s. p. Lusi Zarembianki, ciężko zamieszkała w swym więzieniu i zwróciła się do władz sądowych w Warszawie o przysłanie przedstawiciela prokuratury. Gorgonowa chce złożyć jakieś nowe zeznania.

ATAK NA ANGLIĘ. Podczas uroczystości otwarcia nowego gmachu uniwersytetu w Rzymie, Mussolini wygłosił wielką mowę, w której groził Anglii za jej wrogi stosunek do akcji włoskiej w Abisynji.

JEŻELI JESTEŚ CHORY

na katar żołądka, katar kiszek, wzdęcia, kamienie żółciowe, krwotoki, hemoroidy, wzdęcia brzucha, serce, nerwy, bezsenność, wycieńczenie, reumatyzm, kaszel, astma, pęcherz, migrena, zawroty głowy, bóle krzyża, cierpienia kobiece, i wszelkie inne choroby a żadne ci już lekarstwa nie pomagają! Nie martw się! Zwróć się po radę do

HIPOLITA RUDZIŃSKIEGO

Nowy Świat 60 m. 2 który wzesłał bóle i cierpienia natychmiast usuwa. Jeżeli cierpisz — przyjdź tylko a przekonasz się, że odzyskasz zdrowie. Przyjm. w godz. 10 — 2 i 4 — 7.



Margareta, córka króla Gustawa Uroczego — księżniczka Adolfa obchodzi dzisiaj swoje pierwsze urodziny. Podarki musiały być piękne, bo mała księżniczka wydaje się bardzo zadowolona.

Robotnicy trują się chromem

Pierwiastek, zwany chromem, znajduje coraz szersze zastosowanie w przemyśle. Używa go się przy wyrobieniu farb, papierów kolorowych, barwieniu szkła i porcelany, w fabrykach zapalek, środków wybuchowych, w garbarniach i t. p. Faktem zasługującym na uwagę ze względu na ochronę zdrowia robotników, narażonych na działanie chromu.

Chrom bowiem i jego związki należą do ciał trujących. Działają one szkodliwie zarówno w postaci par, które się tworzą przy topieniu chromianów, jak i pyłu powstającego przy mieleniu, tłuczeniu i mieszaniu związków chromowych.

Chrom działa przede wszystkim żrąco na skórę. Jeśli robotnik ma drobne uszkodzenie naskórki, chrom przy zetknięciu ze skórą, powoduje tworzenie się trudno gojących się owrzodzeń. Może jednak działać także na skórę nieuszkodzoną, powodując różnorodne schorzenia skórne.

Carom dostaje się także do dróg oddechowych. Do typowych zmian u robotników, narażonych na chrom, należy przedziurawienie przegrody nosowej wskutek uszkodzeń chromowych.

Trybuna rzemiosła

Nie można uczyć bezpłatnie

W numerze wczorajszym zamieściliśmy artykuł pt. „Czy należy płacić za naukę w warsztatach rzemieślniczych?” Na tychmiast pojawił się odzew w postaci listu do Redakcji. Nasz korespondent pisze:

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!
Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł o opłatach za naukę w zawodzie fryzjerskim. Jestem właścicielem zakładu fryzjerskiego, samodzielnym rzemieślnikiem. Mogę szkolić uczniów, ale dlaczego mam to robić darmo? Ja sam za naukę płaciłem, rosem że darmo nigdzie w żadnej szkole uczyć nie chcą, a jeżeli już uczeń otrzymuje w szkole

naukę darmo, to jednak za to ktoś płaci, albo Państwo, ewentualnie samorząd, czy jakaś inna organizacja. Szkoła jednak żadna darmo nie uczy. Dlaczego i na jakiej podstawie wymaga się, aby właściciel zakładu fryzjerskiego, któremu teraz dobrze się też nie dzieje, darmo udzielał swoich wiadomości uczniowi i tracił dla niego czas. Jak nie wezmę pieniędzy od ucznia, to kto mi za to zapłaci?

Jak mogą ode mnie wymagać bezpłatnej nauki? Jak Państwo uczy darmo, to robi to za pieniądze obywateli, ja też na to płacę podatek. Mnie jednak nikt nie zechce za naukę ucznia zapłacić, więc chyba wy-

maga się od fryzjerów filantropji.

Sprawa jest bardzo ważna i dobrze się stało, że jest nareszcie poruszona w prasie. Może będzie sprawiedliwie rozważana.

Łączę słowa szacunku
(—) M. F., fryzjer.

Sądymy, że nie wszyscy podzielają powyższe wywody, skoro toczą się procesy sądowe o zwrot opłat za nauczanie ucznia. Nasze lamy stoją otworem dla rzemiosła, a jesteśmy przekonani, że taka dyskusja przyczyni się niewątpliwie do wyjaśnienia tej niezwykle doniosłej sprawy. Czekamy więc na dalsze listy!

Przemówienie dr. H. Grubera przez radio w Dniu Oszczędności

Obchód Dnia Oszczędności, to znana, z roku na rok powtarzająca się uroczystość. Choć brzmi ona tą samą nutą, to jednak nie traci nigdy swej aktualności, gdyż symbolizuje troskę o niepewne jutro i czyni ludzi zdolniejszymi do stawiania oporu trudnościom dnia dzisiejszego. Nie jest ona wymysłem współczesności. Nawet wówczas, gdy człowiek w okresie gospodarki naturalnej borykał się z warunkami przyrody, instynkt samozachowawczy dyktował mu konieczność gromadzenia zapasów na czas trudniejszych okresów życia.

W ten sposób człowiek oszczędzający staje się kapitalistą; kapitalistą jest każdy, który nie wszystko wydaje, co zapracował. Aby jednak mógł zapracować, powinien znaleźć warsztat, przy którym, użytkując w ramach dobra ogólnego swe siły, zdola uzyskać nadwyżkę, potrzebną dla własnego dobra.

NAWOŁUJĄC DO OSZCZĘDNOŚCI, WOLAŁY O PRACĘ

Wolając o kapital — mamy na myśli środki produkcji, gdyż tylko one jedyną drogą umożliwiają nam dobru. To połączenie pozwoli narodowi zaspokoić potrzebę zamoż-

ności i ujawnić instynkt przewidywania. Dzień Oszczędności jest więc dniem gospodarczego uświadomienia. Może i byłoby przyjemniej, gdyby nie trzeba było martwić się na kredyt, myśląc o dniu jutrzejszym. Naogół ludziom łatwiej trafią do przekonania poglądy, określone popularnie, że „jakoś to będzie”, lecz poglądów takich koniec bywa nieraz bardzo żalony. Nietylko bowiem instynkt, nietylko uczucie i rozumowanie, ale przede wszystkim doświadczenie wykazuje, jak przykre bywają w życiu człowieka dni burz i deszczów.

UMIEJĘTNOŚĆ ZABEZPIECZENIA SIĘ PRZED NIEMI

musi cechować społeczeństwo gospodarczo uświadomione. Jest to ważne zwłaszcza w dobie obecnej, gdy wartość człowieka wyprowadza się w znacznym stopniu z wartości jego zalet gospodarczych. Tak jest w gospodarce kapitalistycznej prywatnej i państwowej.

Krzewiąc kapitalizację utrwalamy gospodarkę, gruntujemy ją na zasadach poczucia rzeczywistości. Odnosi się to nietylko do jednostki czy rodziny, lecz i w stosunku do gospo-

darki publicznej. Chcąc zabezpieczyć się na stałe przed eksperymentami, chcąc utrwalić wolność gospodarczą swych obywateli, a niezależność gospodarczą dla siebie, Państwo musi trwać w dążeniu, ABY KAŻDY OBYWATEL MOGŁ ZEBRAĆ WŁASNY KAPITAŁ z własnej pracy. Przeczem przeciw oddaniu się w niewolę obcemu kapitalowi jest zamożność jak największej ilości indywidualnych gospodarstw, a wstępny warunkiem dla jej uzyskania, jest zaufanie. Ono daje ludności poczucie wiary w jutro, ono też toruje kapitałom drogę do produkcyjnej gospodarki. To zaufanie powinno być nadal motorem polskiej kapitalizacji.

Wiemy dobrze, że w tych ciężkich czasach nikt nam nie stworzy rajów na ziemi, a w krajach, gdzie chcielibyśmy taki raj stworzyć, zamiary skończyły się niefortunnie. W kontynuowaniu tego realnego stanu, jakim jest poleganie na własnych siłach, znać należy za jedyną celową hasło, z którym od kilku lat występujemy.

Hasło to brzmi: „Twórzmy polskie kapitały, tak, jak tworzyliśmy polską niezależność państwową”.

Wtrąciła w bagno parobka

który uczestniczył w zamachu na jej męża

Na wokandzie Izby karnej Sądu Najwyższego znajdzie się w dniu 6 listopada niezwykle sensacyjna sprawa kobiety — wampira.

Rozpatrzona zostanie skarga kasacyjna obrońcy, Stefani Czyczekiewiczowej, wzięniaczki z pod Kobrynia w woj. poleskim, stanowiącej rzadki typ kobiety zbrodniarki. Czyczekiewiczowa wtrąciła przez fałszywe oskarżenie do więzienia swego męża

oskarżając go o kradzież, a gdy ten odbył półroczną karę więzienia, usiłowała go zgładzić przy pomocy swego parobka.

Gdy zbrodnia się nie udała, dla zatarcia jej śladów kobie-

ta — wampir wtrąciła do bagien niedoszłego pomocnika zbrodni.

W dwóch instancjach kobietę wampira skazano na 12 lat więzienia z uwagi na wyjątkowe napięcie złej woli.

Setna żona Ibn Sauda

W tych dniach odbył się „zaoczny” ślub króla Ibn Sauda z córką wodza plemienia Ukalla, emira Nawata el Szaluana. Król sam nie udał się do Damaszku. Posłał tam swych 40 przedstawicieli, najwybitniejszych szejków.

W tym czasie, gdy w wielu mużumanskich krajach znoszono haremy, przy dworze króla Ibn Sauda ten wschodni obyczaj utrzymuje się w całej pełni. Zgodnie z prawodawstwem mużumanskiem, król może mieć cztery żony. Jednakże w haremie królewskim jest o wiele więcej kobiet. Ich liczba sięga chyba 100.

Żony króla mają rezydencje w dwóch miejscowościach: w Mekce i Riadzie. Faworytką króla, jest jedna z jego żon, z którą się ożenił w 1927 roku.

Król liczy obecnie 35 lat, a jego nowa żona nie jest o wie-

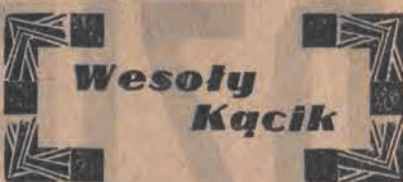
le młodsza. Ten związek małżeński posiada wybitnie dyplomatyczne znaczenie i jest rzeczą możliwą, że żona króla, która udała się do jego haremu, nigdy nie ujrzy swego małżonka. Jej imię jest nawet nieznanie — nie wymieniano go podczas ślubu.

Jej ojciec jest władcą wielkiego plemienia koczowniczego. Przyjaźń z nim posiada wybitne znaczenie dla króla. Dzięki małżeństwu z córką el Szaluana, ma on zamiar nawiązać przyjazne stosunki z emirem Abdullą i jego poddanyimi.

Chcąc wysłać swych przedstawicieli do Damaszku, król Ibn Saud musiał otrzymać od emira Abdulli pozwolenie na przejazd przez jego terytorja siedmiu samochodów, w których znajdowali się szejkowie i drogie podarunki dla wybranej i jej rodziny.

Oszczędzaj sama i ucz inne oszczędzać. Każda dobra gospodyni sama korzysta z gazu i propaga, jego konsumpcję wśród swych koleżanek i znajomych.

NAJLEPSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLINSKI
WARSZAWA JEROZOLIMSKA 27



ZE BY USPOKOIĆ ŻONĘ

Pan Gąbka się zalał i zasiedział w knajpie. Dopiero o trzeciej po północy ruszyło go sumienie. Podniósł się z krzesła.

— Idę do domu — mruknął — żona pewno niespokojna, zdenerwowana, zdrowie traci przez mnie drrrran... Ale kompanja posadziła go zpowrotem.

— Nie pójdziesz! Napisz list do żony, że jesteś zdrow i cały i żeby była spokojna. Panu Gąbce propozycja przypadła do gustu. Wziął od kelnera ołówek, papierową serwetkę i zaczął kombinować, co tu napisać. No bo przecież prawdy nie napisze, że się schlał, jak świnia... Jakaś trzeba podać poważną przyczynę....

Podrapał się w zamroczonej alkoholem głowie, poślinił ołówek i zaczął pisać:

„Kochana żono!
Przepraszam, że jeszcze nie wróciłem, ale nie mogę... Myślisz, że chleję? A właśnie, że nie. Wcale nie jestem pijanica i, jak mi po powrocie dasz po pysku, to niesprawiedliwie... Bo ja tylko wpadłem pod tramwaj. I teraz leżę pod nim. Już 5 godzin czekam aż przyjedzie pogotowie tramwajowe żeby mnie wyciągnąć i nie mogę się doczekać. Straszne nieporządki w tych tramwajach.

— Ale ty się nie martw, bo to na szczęście tylko „zero”, a nie żaden duży numer i nie jest mi tak ciężko.

Spij sobie spokojnie i nie denerwuj się, bo mnie tu policjant pilnuje. Już z 15 razy po pogotowie dzwonił, chyba zaraz nadjedzie. Wcale się tymczasem nie nudzę, bo motorniczy, ten co mnie przejechał bardzo przyzwyczajony i bez przerwy dzwoni, żeby mnie rozerwać.

Tłum się zebrał i też mnie zabawiają i częstują, a jeden to mi chciał dać wódki na wzmożenie.

— Ale nie wzięłem, bo wiem, że ty nie pozwalasz, żebym pił.

Nie martw się nic i bądź spokojna, bo błota niema, jezdnią sucha i garniturze nie powalam.

Zapłać za drogę chłopcu, który ten list przyniesie, bo kieszeń z portmonetką jest przy ciśniętej samem kołem, tak mocno, że w żaden sposób nie mogę ręką sięgnąć!

I daj mu jeszcze dla mnie z pięć złotych, bo tu pod tramwajem wieje, zdiebko przemarzłem i chcę posłać coś gorącego do restauracji.

Jak mnie tylko pogotowie wyciągnie, zaraz przyłecę do domu, żeby cię uściskać.

Twój kochający mąż
Stanisław.

Napoleon Sadek.

REFORMACKIE

PIGUŁKI Z MARKĄ ZAKONNIK

STOSUJĄ SIĘ:
JAKO REGULUJĄCE ŻOŁĄDEK,
PRZY WIERPIENIACH WĄTROBY,
NADMIERNEJ OTYŁOŚCI,
USMIERZAJĄCE MEMOROIDY
I PRZY SKŁONNOŚCIACH
DO OSTRUKCJI SĄŁOGONYM
ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM.
UŻYĆ 1-8 PIGUŁKI NA NOC.



Sprzedal córkę za 1.000 dolarów

Tragedja dziecka, które zostało żoną

Policja stanu Georgia zaarrestowała w tych dniach niejakiego Johna Carrolla, który sprzedał 11-letnią córeczkę za 1000 dolarów.

Ta niecna transakcja była upozorowana małżeństwem. I niebawem nieświadome dziecko znalazło się sam na sam

ze swym małżonkiem. Wieczorem mąż zaczął się do niej za lecać. Dziewczynkę pieścił i przejeżdżał niewymownym wstętem i energicznie im się przeciwstawiała.

Mąż zadreptał ją przez długi okres czasu. Wreszcie pewnego dnia udało się jej uśpić czujność męża, umknąć i schro-

nić się w domu rodziców. Macocha na powitanie zaczęła ją okładać pięściami i odesłała do domu męża. Po raz drugi jednak opuściła męża i tym razem powędrowała pieszo do stanu Atlanta. Tam zameldowała o swej tragedji policji, która zaarrestowała jej pozbawionego uczuć ojca.

Depesza powodem do rozwodu

Pokrzywdzona żona domaga się odszkodowania od poczty

Nowy Jork ma obecnie niezwykłą sensację. Bohaterką dnia jest niejaka 28-letnia Elisabeth Ford, która niedawno rozwiodła się ze swym mężem, a powodem rozwodu była zwykła depesza.

Przed pewnym czasem, gdy Elisabeth przebywała na wsi, przyszła na jej imię depesza. Obecny w domu mąż, przyjął depeszę i otworzył. Treść jej wprawiała go w zdumienie; dotychczas nie przypuszczał, że żona go zdradza.

A treść depeszy była wymownym dowodem wiarygodności żony.

Z tym dokumentem Ford pobiegł natychmiast do swego adwokata i wszczął kroki rozwodowe. Po kilku dniach otrzymał rozwód, a pani Ford, która swym wiarołomstwem przyczyniła się do rozbicia ogniska domowego, sąd nie przyznał alimentów.

Piękna, elegancka i rozpieszczona kobieta pozostała bez środków do życia. Zaczęła więc szukać pracy. Niczego jednak nie mogła znaleźć. Wówczas wpadła na dość szczególny pomysł. Zaskarżyła do sądu pocztę, domagając się 100.000 dolarów odszkodowania zato, że wręczono depeszę nie jej, a mężowi. Wskutek tej niedbalości urzędnika pocztowego nie posiada obecnie środków na utrzymanie.

Sąd w zasadzie uznał słuszność jej wywodów i zasądził na jej korzyść 3.000 dolarów. Poczta musi, twierdzą motywy wyroku, trzymać się przepisów i wręczać depesze wyłącznie adresatowi. W przestrzeganiu tych przepisów nie należy czynić żadnych wyjątków. Nie wolno wręczać depe-

szy nawet mężowi, gdy przychodzi ona na imię jego żony. Wskutek mylnego wręczenia depeszy, oskarżycielka poniosła straty i poczta musi jej dać zwamian zato pewne odszkodowanie.

Obecnie cały Nowy Jork omawia ten ciekawy wyrok są-

dowy. Opinia publiczna podzieliła się na dwa obozy. Jedni twierdzą, że sąd stanął na słusznym stanowisku. Inni natomiast nie widzą różnicy między małżonkami i są zdania, że mąż nie tylko może, lecz nawet powinien znać tajemnice żony.

GROSZ DZIENNIE KONSERWACJA ZEBOW MYDEŁKIEM CHERYS

„Nie oddamy Abisynji”!

Wywiad z ras Seyumem

„Niniejszem zawiadamiam, że udałem się na front na moje własne żądanie. W wypadku jakiegoś nieszczęścia, nie będę miał pretensyj do rządu abisyńskiego”.

Tego rodzaju deklarację muszą w abisyńskim ministerstwie wojny podpisać ci wszyscy dziennikarze cudzoziemscy, którzy chcą udać się na front. Dziennikarze masowo opuszczają Addis Abebę. Jedni jadą na front południowy, inni znów na północny.

Wyruszywszy w podróż, — pisze jeden z dziennikarzy, — raczej przypominam bandytę niż amerykańskiego dziennikarza.

Drogi w Abisynji są straszne. Świetnie znoszę podróż na morzu, lecz po jednym dniu jazdy pociągiem abisyńskim, wołałem dalszą podróż odbyć na grzbiecie muła. Choć dopiero teraz zrozumiałem naocznie z jakimi trudnościami muszą walczyć Włosi, to pozostaje dla mnie rzeczą niepojętą jak można przebywać te

straszne wertepy z bronią na ramieniu.

Wytrzymałość Abisyńczyków przewyższa nawet wytrzymałość ich zwierząt. Jechaliśmy z karawaną, która przewoziła do obozu ras Seyuma broń. Posuwaliśmy się nocą i dniem, kiedy to stońce ujął się ootkliwie we znaki. Zaledwie mogłem usiedzieć na mułe, a Abisyńczycy raźnie maszerują i do tego wydziera ją się na cały głos, śpiewając wojenne pieśni.

Z trudem udało mi się uzyskać audjencję u ras Seyuma. Zajmuje drewniany barak, nad którym powiewa ołbrzymia chorągiew cesarska. Ras Seyum przybył na front z żoną i dziećmi. Na spotkanie wyszła mi srukla Angielka, miss Flora, wycelowawszy dzieci ras Seyuma. Ras Seyum rozmawia ze mną po francusku, który to językiem doskonale włada. Okazuje się, że studjował w Genewie i w Paryżu.

— Wojna — mówi ras Seyum — jeszcze się nie zaczęła. Włosi dotychczas mieli styczność z naszymi nieregularnymi wojskami. Musimy wciągnąć

„zwycięzców” w głąb kraju. Dopiero wówczas rozpocznie się wojna i skończy się dla Włochów tragicznie. Pokażemy całemu światu, że odwaga naszych żołnierzy może dokonać cudów, że ona posiada większe znaczenie, niż bomby, samoloty i tanki. Abisynja pozostanie niezależna, lub jej wcale nie będzie. Abisynja pod protektoratem włoskim — to zjawisko, którego wcale nie mogę sobie wyobrazić.

Na zakończenie ras Seyum dodaje:

— W obecnej wojnie niema wcale jeńców. U nas w obozie nie znajdzie pan ani jednego jeńca włoskiego. Również i Włosi nie biorą naszych żołnierzy do niewoli.

Złoto w darze Negusowi

znoszą czarni wojownicy

W tych dniach Negus przyjął dekadę kilku tysięcy wojowników plemienia Wallega, osiadłego w zachodniej Abisynji. Wojownicy przemarszerowali przed cesarzem w swym tradycyjnym uzbroje-

konanego czynu i zwałała winę na kochanka. Okazało się jednak, że Applegate jest nie winny. Natomiast wyszło na jaw, że utrzymywał stosunki nie tylko z Mary lecz i z jej córką Rutą.

Rutę wezwano na policję i tam ją przesłuchano. Młode dziewczę złożyło następujące zeznanie:

— Po raz pierwszy spotkałam Applegate, gdy miałam 15 lat. Było to na sali tańca, gdzie on pracował przy reflektorach. Zaprowadził mnie do pokoju, z którego puszczał światło, powiedział mi „jaka jesteś ładna” i pocałował mnie. Jeszcze tego samego wieczora zaprowadził mnie do swego mieszkania. Do tego czasu znałam życie tylko z książek. Zakochałam się w nim do szaleństwa. Lecz obecnie nienawidzę go.

Gdy Mary Crayton doniesiono o zeznaniu córki, ta od razu przyznała się do wszystkiego.

— Rzeczywiście, zabiłam panią Applegate — mówiła oskarżona. — Zrobiłam to nie w tym celu, by pozbyć się rywalki. Chciałam tylko, by podejście padło na jej męża. Pragnęłam się zemścić, okazywał bowiem więcej względów mej córce i zaczął mnie zaniadbywać.

W dalszym ciągu zeznała, że przed 12 laty zatrąła swego brata i jego teściową. Jedynym powodem, który skłonił ją do tego czynu, była chęć ujrzenia ich cierpień.

Zbrodnia ta wywołała w Nowym Jorku wielkie wrażenie. Jest powszechne oburzenie na wyrafinowaną trucicielkę. Tylko jej małżonek nie wierzy w jej winę.

— To nie człowiek, a anioł — twierdzi pan Crayton. — Te wszystkie historie są czczym wymysłem. Mary jest kochającą i wierną małżonką. Przez cały czas pożycia z nią, byłem bezsprzecznie najszczęśliwszym małżonkiem.

ZIOŁA Z GÓR HARCU D-ra LAUERA

regulują, zotadek, usuwają, obstrukcję

Kto kocha — zasługuje na szacunek

W obronie pani Ziuni

Szesnastoletnie „Liljanka” postanowiła zabrać głos w sprawie między p. L. M., a p. Ziunią i pisze:

„Szanowny Panie Redaktorze! Proszę o wydrukowanie mojego listu, aby pani L. M. wiedziała, że takiego człowieka jak pani Ziunia potępiać nie można. Pani Ziunia nie zasługuje na miano „bezdusznej, pustej samicy”. Czy ona winna, że miłość nie przyszła do niej wcześniej?

O nie! Jej trzeba wybaczyć. To jest wina rodziców, którzy zmusili ją do poślubienia człowieka, którego nie kochała. Pani Ziunia tego nie posiada i dlałość małżeńską, więc jej się zdaje, że każdy człowiek to posiada. Otóż tak nie jest! Pani Ziunia tego nie posiada i dlatego tak gorąco tego pragnęła i pragnie. Według mojego zdania, człowiek umiejący kochać, zasługuje na szacunek, a nie

na naganę i szyderstwo.

Szanowna Pani Ziuniol! Jeżeli Pani ma dzieci, to trzeba żyć tylko dla nich. Wszystko zaś inne puścić w zapomnienie. Ja wiem, że człowiek, który kocha i chce zapomnieć, cierpi, ale trudno. Pani musi zapomnieć o wszystkim, a pomyśleć o dziećtach, które, według mnie są najdroższym skarbem dla matki. Ja Panią dobrze rozumiem, (choć sama tego nie przeżywałam), ale trudno, czło-wiek jest stworzony po to aby cierpiał i znosił swe cierpienia w pokorze.

Na to, co pisała Pani L. M., proszę nie zważać i zbytnio tem się nie przejmować, bo to są słowa kobiety, która nie umie współczuć”.

Gdyby kto z Czytelniczek lub Czytelników jeszcze chciał się wypowiedzieć w tej sprawie, chętnie słuchamy miejscem w „Ostatnich Wiadomościach”.

Wierzenia i zabobony kaszubskie

W okolicach Pucka i Wejherowa istnieje wiara, że w dzień Zaduszny można zobaczyć duszę każdego człowieka, gdy patrzy się przez wy-padły sek ławki kościelnej.

Należy mieć jednak w pogotowie kręde święconą lub modlitewnik, by w razie o ile ujrzało się duszę potępioną, a którą poznać można, gdyż będzie szła poprzeczana przez djabła, natychmiast otworzyć ku zatką. O ileby się tego

Dr. J. SZERMAN
Chor. kobiece i ciąż/
Ektoralna 11. tel. 6-368. Godz. przyj. 4-8 w.

JAPONJA W ZŁYCH STOSUNKACH Z CHINAMI

Dyrektor departamentu azjatyckiego w chińskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych Kao-Isung-wou oświadczył przedstawicielowi Havasa, że pogarszające się stosunki japońsko-chińskie budzą poważne obawy.

POLA NEGRI CHORA
Znana artystka kinematograficzna Pola Negri, zachorowała i przewieziona została do szpitala amerykańskiego w Neuilly pod Paryżem.

nie zrobiło można utracić wzrok. Duszę zbawioną poznać można po tem, że krąży w towarzystwie anioła.

Na półwyspie Helskim od lat znany jest pewien prognostyk pogody, godny do zanotowania, a mianowicie: „Miesiąc październik — marca obrząc wierny”. Rybacy poza tem snują wróżby ze wszystkich niedziel październikowych, zwanych tu „Wegorzniemi”, gdyż przez cały okres października, a nawet listopada na mierzei Helskiej odbywają się na dużą skalę połowy przybrzeżne wegorki na żaki. W końcu października w dzień św. Szymona i Judy lud kaszubski twierdzi, że purtki (djaby) chwytają wróble całymi gromadami i pędzą do piekła. Wróble miały bowiem, gdy Chrystus umarł na krzyżu, wołać „Żyw, żyw, żyw”, gdy jaskółki wołały: „Umarł, umarł”. Odtąd jaskółki uważane są za ulubieńców nieba.

niu wojennem — w białych płachtach, z oszczepami i krzyżem w szablami. Niektórzy wojownicy złożyli Negusowi w podarunku złoty piasek wydobyty ze złotodajnych rzek. Niektóre grudki złota były wielkości gołębiego jaja.

W rozmowie z korespondentem europejskim, jeden z wodzów plemienia Wallega, w ten sposób motywował postanowienie Negusa w sprawie nieodstępowania Włochom ani jednej piędzi ziemi abisyńskiej:

— Jeśli Włosi będą chcieli na zawsze zatrzymać zdobyte obecnie terytorja, napadniemy na nich i postaramy się ich wygnać z granic Abisynji. Dobrowolnie nie oddamy prowincji Tigre dla kolonizacji włoskiej.

Jak Mussolini nie mógł rozkazać armji, z wielkim trudem sprowadzić do Afryki, by wracała do Włoch, i my nie możemy rozkazać milionowi naszych wojowników, by bez walki wracali w swe strony rodzinne, skąd przybyli z wielkiem samozaparciem. Dla nich zwycięstwa Ligi Narodów, Anglii lub Francji, nie mają żadnego znaczenia. Oni palają chęcią zmierzenia się z Włochami. Nigdyby się nie zgodzili bez walki zostawić w rękach papastników nasze terytorja tylko dlatego, że Europa wynurcała projekt pokoju, którego Negus nie może przyjąć.

ZAKŁAD POŁOŻNICZY
D-ra KAMIŃSKIEGO
Nowo-rodzka 20
Porody Operacje kobiece

Tajemnicze zjawiska w sądzie

gdy prokurator oskarżał prof. Meissnera

Posiedzenie po przerwie obiadowej zaczęło się z dużym opóźnieniem. Przyczyna była ta, że dziwnym zbiegiem okoliczności światło elektryczne w całym gmachu sądowym paliło się mocno przyćmione tak, że na sali panował półmrok.

NIESAMOWITY ZBIEG OKOLICZNOŚCI

Stan ten wywołał szereg komentarzy i uwag. Mówiono i przypomniano sobie, że w chwili dokonywania operacji na ś. p. Drabiku przez prof. Meissnera również światło zgasiło. Poczytano ten wypadek za prognostyk, że coś niespodziewanego zdarzy się na sali obrad. I przeczenie nie omyliło tych, co je mieli. Wreszcie wyszedł komplet sądowy.

Prok. Missuna na wstępie oświadcza, że przygotował dla biegłych szereg pytań i spis ich składa sądowi. W trakcie tego przemówienia nagle zgasiło całe światło. Ogromny gmach sądu zatonął w ciemnościach. Prok. Missuna ani na chwilę nie przerwał toku swego przemówienia. Powstała niesamowita scena.

GROBOWA CISZA

W nocnym mroku rozlega się głos prokuratora. Poza tem absolutna cisza na sali. Nikt z pośród publiczności nawet nie wydał najcichszego głosu. Ogromnie dodatnio świadczy to o zdyscyplinowaniu tych tłumów publiczności, które z zapartym oddechem przysłuchują się tokowi rozprawy.

Wtem światło znów zabłysło. Po chwili znów gaśnie. Pierwszy to zapewne wypadek w dziejach sądownictwa warszawskiego zwłaszcza, że światło w całej Warszawie paliło się normalnie.

Wreszcie zmobilizowano wszystkie środki i światło zapłonęło normalnym blaskiem. Działo się to, gdy zaczęli zeznawać pozostali już w niewielkiej liczbie świadkowie.

PRZEWIDYWANIA

Przesądni wysnuli wniosek, że ponieważ światło zgasiło, gdy prokurator zaczął mówić o biegłych, biegli odegrają taką rolę w procesie, jaką odegrał na sali operacyjnej prof. Meissner w stosunku do ś. p. Drabika.

Zeznania świadków Grzybowskiej, Iwanowiczowej i Kłosowskiej nie wniosły nic nowego. Zeznania te robiły wrażenie lekcji, doskonale wyuczonej przez zdolne uczenie, które kształcą się pod fachowym kierownictwem profesora.

SENSACJA

Aż oto sensacja. Przed pulpitem staje powołany w dniu wczorajszym przez prokuratora Antoni Bądryński dyrektor T-wa Kredytowego Miejskiego.

Świadek opowiada: — Zgłosiłem się do prof. Meissnera, który uznał, że na leży wyrwać mój ząb mądrości. Mówił, że nazajutrz będę zdrow. Stało się inaczej. Po wyrwaniu zęba ciężko się rozchorowałem. Prof. Meissner przez 3 tygodnie odwiedzał mnie w domu. Wreszcie powiedział, że trzeba zrobić nową operację. Operacji tej się poddałem. Odbyła się ona pod narkozą, ale mnie też nie badano na serce.

Po 2 miesiącach udałem się do innego lekarza, który kazał zrobić prześwietlenie. Zastosował nowe leczenie i po 5 dniach byłem zdrowy.

Prof. Meissner prześwietlenia nie zrobił. Uważam, że byłem przez prof. Meissnera lekceważąc leczony i wprowadzał on mnie systematycznie w błąd.

Zeznania ś. Bądryńskiego zrobiły duże wrażenie.

Pada pytanie ze strony obrońcy adw. Brokmana: — Co świadka skłoniło do tego, aby przysięść tu zeznawać?

— Poczucie szkodliwości działania takiego lekarza, jak prof. Meissner. W tym miejscu doszło do niezwykłego incydentu.

Na sali, zapelnionej w większej części przez studentów akademii — uczniów prof. Meissnera — zaczęły się w tej chwili rozlegać głosy: — Pss, pss...

Świadek nie dokończył zdania. Przewodniczący nakazał niezwłocznie opróżnienie sali z publiczności.

Zarządzenie zostało wykonane. Publiczność opuściła salę i zgromadziła się w kuluarach. Studenci głośno wyrażali swe oburzenie na ś. Bądryńskiego, że znieważał ich profesora.

Po przerwie błąd ze wzruszenia ś. Bądryński staje ponownie przed pulpitem, ale obrońca adw. Brokman oświadcza:

— Stosując właściwą miarę dla tego świadka, zrzekam się jego badania.

Ś. Bądryński opuścił salę. W kuluarach został zaczepiony przez grupę studentów, którzy głośno wyrażali mu swą opinię.

Teraz sąd przystąpił do odczytania pisemnych dowodów w sprawie. Dopiero koło godz. 9 wieczorem zaczęli składać swą opinię biegli.

BIEGLI ZABIERAJĄ GŁOS

Pierwszy zabrał głos em. prof. Uniw. Jagiellońskiego dr. Glatzel. Opinia jego wraz z odpowiedziami na zadawane obustronnie pytania trwała przeszło godzinę.

Opinia ta wypadła na niekorzyść prof. Meissnera. Biegły twierdził, że rozpoznanie choroby było oparte na niedosta-

tecznych danych. Ze podejmuje się tak poważnego zabiegu, prof. Meissner winien zgromadzić dużo więcej danych, niż to uczynił.

— Jako chirurg — mówił dr. Glatzel — uważam chorobę za zło, ale operację za większe jeszcze zło.

— Każda operacja stanowi ryzyko — nawet manicure.

Później prof. Glatzel przyznaje, że w dziedzinie chirurgii jamy ustnej panuje chaos. Niesłychanie zabawny był moment, kiedy z jednej strony prokurator, a z drugiej strony prof. Meissner okazywali biegłemu, duże różnice książki naukowe, których autorzy inaczej ujmowali chorobę „lwiej szczęki”.

W dyskusji, jaka się wywiązała, prof. Meissner zabierał głos, okazując stopy książek, przyniesionych na rozprawę.

Miało się chwiliami wrażenie, że to nie sala sądowa, ale jakaś wielka dysputa naukowa wśród profesorów na zebraniu fachowców.

W pewnym momencie dr. Glatzel, zaatakowany przez obrońcę, zapytał nawet:

— Czy ja jestem na egzaminie, czy też mam wypowiedzieć opinię? Opinia ta, jakkolwiek wielce niekorzystna — nie mogła nie zawracać, że wiele rzeczy zależało od operatora, bo teoria niezawsze da się stosować.

Następny z biegłych, ordynator dr. Szeper, również skłania się do opinii, że rozpoznanie choroby było zbyt pochopne. Nie można z całą kategorią twierdzić, że np. choroba prof. Drabika nie miała podkładu syfilitycznego. Prof. Meissner uznał ją za chorobę kostną. Przystąpił do operacji, nie wykonawszy prób innych.

Druzgocąca opinia biegłych

Onegdajsza dramatyczna rozprawa w procesie prof. Meissnera zakończyła się w bardzo późnych godzinach nocnych.

Już po oddaniu numeru pisma do druku składali swe opinie pozostali powołani przez sąd biegli.

Zabrał głos dziekan wydziału lekarskiego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego prof. Orłowski, lekarz chorób wewnętrznych.

Opinia ta wywołała wielką sensację. Dotychczas przez cały tok przewodu sądowego uchodziło za pewnik, że śmierć ś. p. Drabika nastąpiła skutkiem porażenia serca. To porażenie było wywołane silnie działającym środkiem usypiającym (pernoctonem), który zastrzyknięto w żyły pacjenta bez uprzedniego zbadania stanu serca. Prof. Orłowski wręcz stwierdza, że śmierć ś. p. Drabika nastąpiła skutkiem porażenia narządów oddechowych.

Wprawdzie i to porażenie ma za swą przyczynę zastrzyk pernoctonu, ale chirurg, do którego należy wybór środka usypiającego, za ten wybór odpowiadać nie może.

Wybitnie korzystna dla profesora Meissnera opinia prof. Orłowskiego doznała jeszcze potwierdzenia w ekspertyzie biegłego - rentgenologa ptk-lekarsza dr. Zawadowskiego, ordynatora szpitala im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie. Biegły — rentgenolog stwierdza, że zdjęcie, dokonane przez prof. Meissnera, mogło całkowicie wystarczyć do rozpoznania choroby, którą dotknięty był ś. p. Drabik.

Po tych dwóch opiniach atmosfera sali zmieniła się nie do poznania. Można powiedzieć, że cały materiał dowodowy, zbierany w ciągu tylu godzin procesu, „rozchodził się” w rękę oskarżenia.

wersytetu Jagiellońskiego w Krakowie — ostać się nie może.

Gdy przewodniczący sędzia Przybyłowski zamknął rozprawę i ogłosił, że posiedzenie sądu rozpocznie się w sobotę (dziś) o godz. 9 m. 30 rano, wszyscy opuszczali gmach sądu pod silnym wrażeniem opinii biegłych, i z uczuciem, że dzień przemówień stron może przynieść wielkie niespodzianki.

Tragedja upadłej Znała mężczyzn od zarania lat

Wczoraj przed sądem w Paryżu stanęła Marja Lemoin oskarżona o kradzież i zabójstwo. Sprawa ta byłaby banalna, gdyby nie wstrząsający i ponury przebieg życia głównej bohaterki zbrodni, Marji Lemoin.

Mając 7 lat pomagała już rodzicom prowadzić szynk w małej fabrycznej mieścinie w Luksemburgu. Marja od zarania swego życia zna mężczyzn. Licząc 11 lat straciła niewinność, a w 14 roku życia została zarażona syfilisem.

Podczas wojny przez Luksemburg przechodzą wojska niemieckie, tu jest ich obóz wypoczynkowy. I w ciągu 4 lat zawieruchy wojennej Marja przechodzi z rąk do rąk, oddając się żołnierzom za pieniądze. Wraz z zawieszeniem broni Marja wstępuje na „służbę” do domu publicznego. I od tej chwili zaczyna się jej długa i haniebna wędrówka od jednego domu publicznego do drugiego. A przytem na swej drodze życia zawsze spotyka przestępczych osobników, którzy żerują na jej zarobkach, wykorzystują ją i na domiar złego wciągają w bagno przestępczości.

Przed pięcioma laty jakiś handlarz żywym towarem namówił ją do opuszczenia granic Francji. Nie wysłał jej do Argentyny, lecz do Stanów Zjednoczonych, które znajdowały się wówczas u szczytu pomyślności. Marja zostaje umieszczona w domu publicznym w San Francisco i przyjmuje robotników portowych. Marja zarabia dużo. Nie ma jednak żadnych korzyści z zarobionych pieniędzy. Wysyła je do swego „opiekuna” do Francji. Ten ma je jakoby zbierać dla niej, by w przyszłości mogła otworzyć sobie własny „lokal”.

Po pewnym czasie Marja wraca do Francji. Uważa bowiem, że odłożyła już sobie odpowiedni kapitał. Tu jednak czeka ją nowy cios. „Opie-

Na dziennikarskiej giełdzie

Każdego dnia o 10 rano spotykają się wszyscy zagraniczni korespondenci w biurze prasowym rządu abisyńskiego. W wyjątkowych tylko wypadkach można tu otrzymać „świeże” wiadomości z frontu. W wypadku nawet, gdy „biegacze” (gońcy, którzy na sposób przypominający zamierzają chłap przeszłość, przynoszą wiadomości z odległych połaci kraju) składają królowi jakieś rzeczowe sprawozdanie z przebiegu wydarzeń, to jest

ono tak przekreślone i tak zawile, że niesposób wyluskać z niego prawdę.

Urzednicy biura prasowego mają tutaj inne zadanie. Potwierdzają, lub zaprzeczają wiadomościom, które dziennikarze „zobrali” na mieście i których prawdziwość przyszli tutaj sprawdzić. W biurze prasowym następuje też wymiana wiadomości między poszczególnymi dziennikarzami. Wiadomości te są wątpliwej wartości. Dziennikarze

Pomarańcza uratowała życie ludzkie

W angielskiej kolonii Rodezja, zdarzył się w tych dniach niezwykle wypadek, którego bohaterem był farmer — niejaki Smiths.

Wyszedłszy przed swą farmę, Smiths nagle poczuł, że coś go uderzyło w bok. Obrócił się i, ku swemu przerażeniu, ujrzał jadovitą żmiją, mambę, której ukąszenie grozi natychmiastową śmiercią. Żmija była widocznie czemś rozdrażniona, gdyż po rzuceniu się na farmera, ugryzła jeszcze dwa psy. Zwierzęta zdechły prawie natychmiast. Tylko Smiths został przy życiu.

Okazało się, że farmer miał w kieszeni pomarańczę. Żmija wpiła się zębami w pomarańczę i cała zawartość trucizny pozostała w owocu. Dzięki temu cudownemu zbiegowi okoliczności, Smiths uniknął śmierci.

Tragedja upadłej Znała mężczyzn od zarania lat

„zakomunikował jej, że nie ma pieniędzy. Spekulował na giełdzie i wszystko stracił. Marja rusza więc w nową podróż. Tym razem jedzie do Meksyku. Jest jeszcze dość ładna i niezbyt zniszczona. To też cieszy się tutaj wielkim powodzeniem i znajduje okruszynę szczęścia. Poznaje pewnego Niemca, byłego kapitana huzarów śmierci kajzera, który zakochał się w niej po uszy. Bierze ją do swej willi i stara się umilić jej życie. Jest on bardzo bogaty i może zadowolili jej wszystkie kaprysy. Dba również o jej zdrowie. Latem gorąco w Meksyku jest nieznośne. Wysyła ją więc najdroższymi statkami do Francji na wywczas.

To szczęście nie trwa jednak zbyt długo. Niemcowi w końcu znudziła się Marja. Nie pozwalała jej wrócić do siebie i posyła jej do Francji miesięczną rentę. I Marja znów opada na dno nędzy i znów wpada w ręce sutenerów.

W owym czasie poznaje Korsykańczyka Antoniego Nicolai, którego pokochała gorącą miłością. Nicolai jest nieponiem i wykorzystuje swą kochankę. Stale uskarża się na brak pieniędzy, a zakochana prostytutka, co zarobi swym ciałem, oddaje mu. Lecz to mu nie wystarcza. Wówczas w umyśle Marji powstaje zbrodniczy plan. Postanawia okraść bogatą sąsiadkę panią Cormon, byleby tylko jej kochanek czuł się szczęśliwym. Plany swe wprowadza w życie. A gdy pani Cormon stawia Marji opór, ta zadaje jej kilka śmiertelnych ciosów nożem od manicuru.

Zrabowane pieniądze przynosi kochankowi. Ten jednak nie potrafił ocenić jej postępu. Gdy się dowiedział, że Marja zabiła panią Cormon, chce natychmiast zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność za to przestępstwo. Zgłasza się do policji, oddaje zrabowane pieniądze i klejnoty i wydaje Marję.

Oto obecnie nieszczęśliwa Marja Lemoin, dla której los był tak okrutny, staje przed sądem. Czy sąd weźmie pod uwagę te wszystkie okoliczności łagodzące i wyda łagodny wyrok, wykażą najbliższe dni.

zapewniają się wzajemnie, że je „otrzymali”, „wyłapali”, „wyczuli”. Lecz w rzeczywistości są one wysysane z palca. Prawdziwe i wiarogodne wiadomości, jeżeli je już ktoś zdobył, zachowuje się w tajemnicy.

Co to jest Abisynja?

Żywe trupy – chodząc, gubią zgniłe ciało

Zakonnik i lekarz francuski – niosą trędowatym ofiarną pomoc

Plagą Abisynji jest trąd. Około 5% ludności objęte jest tą najstraszliwszą ze wszystkich chorób. Tubylcy wierzą, że zarażenie następuje wskutek tknięcia stopy. Niektórzy uczeni twierdzą, że ten przesąd nie jest pozbawiony pewnej prawdy. Wierzenie to zrodziło się zapewne dlatego, że Abisyńczyki, chodzący bo so na tak ciężkim terenie, cierpią często na ropienie stóp. Ran nie leczą, jeśli więc później taki ranny przypadkiem zapadnie również na trąd, teoria o zarażeniu przez stopy ma swoje uzasadnienie.

WSZĘDZIE PEŁNO TRĘDOWATYCH.

Trędowatych spotyka się w całej Abisynji, zarówno w miastach jak i po wsiach. Przypominamy, że Włosi, zdoławszy Aksum wycieli w pięć kilka tysięcy trędowatych. Nawet ci, którzy jak najmocniej zechcą potępić Włochów za ten czyn, muszą przyznać, że dowództwo wojsk włoskich znalazło się w sytuacji wyjątkowo trudnej, jeśli nawet nie bez wyjścia. Gdyby dopuścili trędowatych, którzy rozpełzli na całe miasto, — straszliwa choroba zawleczona by do Włoch. Ale wracajmy do Abisynji.

ROPA, ŁACHMANY I UTRATA GŁOSU.

Trędowaci są tam otaczani specjalną czcią, odnosi się do nich niemal, jak do świętych, podobnie zresztą, jak do warjatów. Trudnią się oczywiście zbieractwem. Spotkanie z takim należy do najprzykrzejszych, jakie można sobie wyobrazić. Niektórzy stracili już głos, przez łachmany widac ro piejące rany. Wobec tego, że nie może wolać o dar, dzwoni i w ten sposób zwraca na siebie uwagę. Największa ilość trędowatych zamieszkuje prowincję Harrar i jej stolicę — również Harrar.

PLAGA TRĘDOWATYCH GROZIŁA WSZYSTKIM

W połowie ubiegłego stulecia, za rządów negusa Teodora, który przejawiał objawy obłąkania i skończył samobójstwem, po przybyciu angielskiej ekipy sir Roberta Napiera, pewien dyplomata zwrócił uwagę cesarza na plagę trędowatych, którzy włóczą się po ulicach miasta. Dyplomata oświadczył cesarzowi, że powinien urządzić jakiś przytu-

lek i w żadnym wypadku nie pozwolić na swobodę ruchów tych chorych.

TRĘDOWACI SPALENI ŻYWCEM.

Negus Teodor usłuchał rady dyplomaty i rozkazał, by zebrać wszystkich chorych do jednego domu. Gorliwy urzędnik, wykonawca woli cesarskiej posunął się o krok dalej i oblał dach domu i jego ściany naftą. Bo cóż należy zrobić z nieuleczalnie chorymi, którzy psują apetyt obecnemu dyplomacie.

Krok ten naturalnie wywołał oburzenie wśród ludności.

Negus natychmiast zorientował się w sytuacji i dla odwrócenia uwagi od swojej osoby, rozkazał wrzucić do płonącego budynku gorliwego urzędnika.

OFIARA ŚWIĘTEGO.

Leczeniem trądu zajęto się kilku europejskich lekarzy, którzy również roztoczyli bezinteresownie opiekę nad nimi. Postacią wręcz godną najwyższego podziwu jest francuski zakonnik z bractwa św. Łazarza O. Karol, który od 35 lat opiekuje się i leczy trędowatych. Według jedynym opinii wszystkich ludzi,

którzy spotkali się z tym zakonnikiem, zasługuje on na miano świętego.

OFIARNIK W OBOZIE TRĘDOWATYCH.

Tuż za miastem Harrar znajduje się ogrodzone miejsce, gdzie mieszczą się zabudowania zamieszkałe wyłącznie przez trędowatych, pozostających pod opieką O. Karola. W obozie trędowatych znajduje się na samym krańcu mała chałupa, którą zbudował sobie przed laty O. Karol, gdy rozpoczął swoją pracę wśród nich. Chałupa ta jest przeznaczona dla

niego samego na wypadek, gdyby się zaraził. Bóg jednak strzeże tego niezwykłego czło wieka. Dzisiaj obozowisko trędowatych założone i prowadzone przez niego posiada już jakieś środki lekarskie, pomoc materjalną i kilku lekarzy, ale przed laty O. Karol pracował sam jeden i jako lekarstwo służyła gorąca woda i inne zarządzenia higieniczne. Obecnie mieszka tam 100 trędowatych, zaś w ambulatorjum leczy się 250. Od kilku lat O. Karol, posiada pomoc w osobie doktora Feron, lekarza z Tuluzi, a więc również Francuza.

GDZIE JEST DRUGI TAKI LEKARZ?

Doktor Feron leczy bezpłatnie, ba z własnych środków, kupuje lekarstwa. Leczy zresztą własną metodą i szczeni się nawet doskonałymi rezultatami, to znaczy, że udało mu się już wyleczyć kilka osób, oczywiście, że jeśli komuś już od padły poszczególne części ciała, to dr. Feron nie był w stanie nic zrobić. Rąk nowych, zdolnych do pracy, żaden lekarz nie potrafi przyprawić.

RATUJĄ PÓKI SAMYM PALCE NIE ODPADNĄ.

Braciszekwie zakonnik pielegnują chorych do ostatniej niemal chwili. Odchodzą od pracy dopiero wtedy, kiedy za czynają im odpadać palce, a więc kiedy straszliwa choroba już ich sama przeżera. Ile miłości do ludzi trzeba mieć, by skazać się na powolną śmierć wśród trędowatych dla niesienia pomocy tym straceńcom.

Obok zakładu O. Karola istnieje w Harrar od kilku lat francuski szpital dla trędowatych prowadzony przez niejakiego dr. Joucla, nie należy on jednak żadną miarą do takich typów, jak O. Karol i jego bracia zakonnicy lub dr. Feron. Wie, że pracuje na ciężkim i nieprzyjemnym stanowisku, więc każe sobie za to odpowiednio płacić, by w pewnej chwili móc porzucić szpital trędowatych w Harrar.

PUDRY ROŚLINNE CHERYS GWARANTUJA MIŁOŚĆ I ŚWIEŻĄ CERĘ

Okrutny mord pod hipnozą

W wielkiej włoskiej miejscowości kuracyjnej, Carwedgio, położonej w pobliżu Turynu, dokonano w tych dniach tajemniczego zabójstwa. W pobliżym lesie znaleziono zwłoki 22-letniej dziewczyny, córki znanego lekarza turyńskiego. Ciało zamordowanej było pokryte mnóstwem ran, odzież zaś była podarta. To nasunęło policji przypuszczenie, że na miejscu wypadku musiała się odbyć rozpaczliwa walka między ofiarą a jej zabójcą.

Poszukiwanie mordercy było bardzo utrudnione. Deszcz bowiem zmył wszelkie ślady. Dopiero wczoraj udało się po-

lić schwytać mordercę.

Ku ogólnemu zdumieniu zabójcą okazał się 24-letni student chemii, spokojny, nieśmiały młodzieniec, pochodzący z arystokratycznej rodziny. Niktby nigdy nie przypuszczał, że ten młodzieniec, który cieszy się wśród znajomych dobrą opinią, był zdolny do dokonania mordu.

Na policji młodzieniec złożył niezwykle zeznanie:

— Jakaś ciemna siła mną zawładnęła i wsunęła mi w rękę broń. Nie zdaję sobie zupełnie sprawy w jaki sposób dokonałem zabójstwa.

Psychiatrzy doszli do wnio-

sku, że młodzieniec dokonał zbrodni pod czyimś wpływem. W tym kierunku poszło też śledztwo. Niebawem policja wykryła, że zamordowana utrzymywała bliższą znajomość z pewnym młodym Egipcjaninem, którego znał również zabójca.

Na kilka dni przed zabójstwem Egipcjanin miał bardzo burzliwą rozmowę ze swą znajomą, a po dokonaniu morderstwa znikł on z Carwedgio.

Przypuszcza się tutaj powszechnie, że Egipcjanin zahipnotyzował studenta i zmusił go do dokonania okropnego czynu.

Włosi nie zdobędą Addis-Abeby

W tych dniach przybył do Londynu dr. John Malý, kierownik angielskiej służby sanitarnej w Abisynji. W wywiadzie, udzielonym dziennikarzom, lekarz wypowiedział swój sąd o szansach Włochów w Abisynji.

— Włoskie siły zbrojne — twierdzi dr. Malý — przypuszczalnie pozostaną przy obecnie zdobytych pozycjach i nie posuną się dalej w głąb kraju. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy Włosi zdołają utrzymać się w Harrarze, nawet, gdy go zdobędą. Olbrzymia pustynia Ogadenu, rozciągająca się na obszarze tysięcy mil, w znacznym stopniu utrudnia utrzyma-

nie regularnej komunikacji z Harrarem. Na północy zaś Makalle będzie chyba ostatnim punktem, który Włosi zagarną. Zdobycie każdego następnego 10 mil będzie kosztowało Włochów miesiąc czasu. Tak wielkie tam są obszary. Przypuszczam, że byłoby wprost cudem, gdyby włoskie siły z północy i południa zdołały

kiedyś się połączyć.

— O zajęciu Addis Abeby — ciągnie dalej lekarz — Włosi, moim zdaniem, mogą wcale nie myśleć. Jest rzeczą praktycznie niemożliwą, by stolica Abisynji dostała się w ręce wroga. Sądzę, że Mussolini jest o tem dobrze poinformowany i nie uczyni żadnych kroków w tym kierunku.

W CZTERY OCZY

Inymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Udaje miłość dla wzbudzenia zazdrości

P. A. z Krępy donosi nam: „Chodząc do szkoły, poznałam między innymi koleżankami i kolegami niejakiego Jerzego K. Od najmłodszych lat dnie całe razem spędzaliśmy. Do południa w szkole, potem razem odrabialiśmy lekcje i razem bawiliśmy się. Będąc w V-tym oddz., chodziłam z nim na łódki i spacerować. Koleżki szkolni prześladowali nas docinkami i przewiskami.

I tak płynął dzień za dniem. Naraz spada na nas wieść o wyjeździe Jurka do Przasnysza. Z początku nie sobie nie robiłam z tego. Przy pożegnaniu złożył na ustach mych pocałunek i przyrzekł pisać. Tymczasem po jego wyjeździe poczułam w sercu nie sympatji, która czasem przeistoczyła się w ogromny ogień miłości. Leczy on o mnie zapomniał i zupełnie nie pisze.

Tak upłynęło dwa lata. Skończyłam szkołę, a w rok

potem dostałam wiadomość, że u państwa K. wszyscy wymarli przez zaccadzenie, a zo stał tylko Jur.

I życie znów potoczyło się dalej. Chcąc zapomnieć o nim używałam przyjemności świata. Nie miałam ulgi, lecz więk szy ból. Raz z całym zespołem wyruszyłam do Przasnysza z występem.

Na tej operetce był i on. Po występie wyszłam na widowie, przeszedł obok niego, nie uklonił się, choć tego pragnęłam.

Raz do mnie do domu przy szedł Jerzy z prośbą o udzielenie mu wieści o mej koleżance p. Żeni, ponieważ się w niej zakochał i chce się z nią ożenić. Gdy odchodził, przywarł swymi gorącymi wargami do mej ręki i wyszedł.

Po kilku dniach dostałam list, w którym donosi, iż wybrał sobie miłość i ślub ich odbedzie się wkrótce.

Odpisałam, życząc obojemu szczęścia.

Tymczasem dowiedziałam się od kuzynki, która mieszka w Przasnyszu, że p. Żenia nie zna się zupełnie z Jurkiem, a co więcej, kocha się w Romanie Zadrożnym.

Radź więc, Kochany Redaktorze, co począć i komu wierzyć, bo Jurka kocham nad życie.

Wydaje mi się, że kuzynka Pani jest dobrze poinformowana, a p. Jurk przypuszczalnie zapewnia Pani o swej miłości do p. Żeni tylko, aby wzbudzić w Pani zazdrość. Jest to bardzo brzydka metoda, zasługująca na potępienie najostrejsze. W miłości nigdy nie wolno kroczyć drogą podstęp i zazdrości lub kłamstwa.

Radzę Pani raz jeszcze dokładnie przekonać się, jak sprawy stoją, rozmówić się z p. Jurkiem ustnie lub listownie, ale bardzo szczerze i otwarcie, gdyż za okazalo się, że naprawdę Pani oszukiwał, zabić w sobie miłość ku tak brzydkiemu charakterowi, bo nie będzie Pani z nim szczęśliwa.



Dzień 31-go października w całej Polsce jak i w wielu państwach europejskich uznany jest za „Dzień Oszczędności”. W dniu tym propaganda oszczędności prowadzona jest na szeroką skalę zapomocą prasy, radja, pogadanek, odczytów. Na zdjęciu — pogadanka delegata P.K.O. w Państwowej Szkole Handlowej w Warszawie.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pan S. K. ze Lwowa pisze: „Śniło mi się, że jestem na posadzie i że moja szefowa ma bardzo ładną tak-sówkę. Otóż ja tem autem miałem gdzieś pojechać. Pojechałem i po drodze wstąpiłem do ojca, który ma sklep. Wówczas przysiadł się do mnie znany mi z widzenia jegomość, z zawodu zegarmistrz, ale trudniący się paserstwem. Do sklepu ojca weszli tymczasem dwaj młodzieńcy w wiedeńskich ubiorach, przeto wysiadłem z auta i poszedłem pomagać ojcu. Po chwili, gdy wyjrzałem, auta już nie było. Poprostu znikło z owym dziwnym jegomościem. Strasznie rozpaczale i tak się rzuciłem, że w końcu obudziłem się.”

Sen Pański dowodzi, że jest Pan człowiekiem o słabej woli. Jeśli Pan zdola wyrobić w sobie wytrwałość i akuratność posunięta aż do pedanterji, będzie się Panu lepiej powodziło we wszystkim. Rozszedł się Pan z narzeczoną. Bardzo dobrze, że tak się stało, bo byłby Pan z nią w małżeństwie nieszczęśliwy. Kradzież auta, która się Panu śniła, wróży duże pieniądze. Otrzyma Pan zadośćuczynienie za doznaną krzywdę.

Pani Iśka B. nadesłała opisy dwóch snów, z których pierwszy brzmi: „Śniło mi się, że jestem z nieznaną panią na pogrzebie, czy czerną podobną. Wszystkie odbywały się w pałacu. Ja miał być przedstawiona właścicielce tego pałacu, która podobno jest dziwaczką. Ponieważ właścicielka była zajęta, siedząc nad jakimiś książkami, więc żeby jej nie przeszkadzać, weszłyśmy (ja i wspomniana panią) do sypialni jej męża. Widzimy, że jest to bardzo przystojny mężczyzna. Śpi w łóżku. My obie rozbieramy się i wchodzimy do niego do łóżka. Potem koleżanka wyszła gdzieś, a ja sama zostałam z nim w łóżku i wówczas weszła jego żona. Zaczęła mi wymyślać, więc ja pod słowem honoru powiedziałam jej, że nic między mną a nim nie było. W końcu przebaczyła mi. Ja wyszłam gdzieś na miasto. Wiem, że on mnie kocha i ja jego też. Wracam więc i zastaję go z jeszcze jakimś mężczyzną. On wstaje, podchodzi do mnie i całujemy się w same usta...”

Sen powyższy wróży zrealizowanie marzeń. Będą przejściowe przykrości, m. in. ktoś obrazi Panią. Jest Pani łagodna i cierpliwa, aczkolwiek czasem unosi się Pani. Mężczyzna, który zdobędzie Pani serduszek, będzie bardzo szczęśliwy. Drugi sen przepowiada zabawę i pieniądze.

Nina z Pomazek. Dowie się Pani ciekawych rzeczy. Czekaj Panią rozczarowanie do znajomej. Będzie Pani na pogrzebie. List nadejdzie. Nie ma Pani szczęścia do gry.

P. Jadwiga Tyl-ska (Toruń). Odpowiadam na list Pani z dn. 8.10, poprzedniego bowiem nie otrzymaliśmy. Sen Pani nie wróży nic groźnego i jest wyrazem niezaspokojenia erotycznego. Wyleczy się Pani ze swej chronicznej choroby, ale musi Pani być wytrwałą i stosować ściśle wszystkie przepisy lekarza. Ma Pani szanse wygrania na loterii. Numer losu winien zawierać trzy trójki. Szczęśliwym Pani dniem jest niedziela.

Nasz wielki konkurs filmowy wyłoni laureatów w najbliższym czasie

Druga serja naszego konkursu filmowego dobiega końca. Zgromadziliśmy olbrzymi materiał fotograficzny, dzięki masowemu uczestnictwu w konkursie. Dalszych zdjęć już się nie przyjmuje, a komisja kwalifikacyjna ukończyła swe prace.

W jutrzejszym numerze ogłosimy plan dalszego przebiegu konkursu. Przy sposobności jedynie przypominamy, że nasi laureaci zagrają w najnowszej komedji wytwórni filmowej „Rex - Film“ pt. „Dodek na froncie“ według scenariusza naszego świetnego feljtonisty Napoleona Sądka. Rolę główną, która jest zarazem rolą tytułową — zagra Adolf Dymasz, który takie sukcesy odnosi w obecnie wy-

świetlanym „Wacusi“. Realizacja nowej komedji w reżyserji Michała Waszyńskiego rozpocznie się w najbliższym czasie (dekoracje już są w budowie) i to nas skłoniło do koń-

czenia dzieła.

Jeśli chodzi o inne sprawy, to ciekawość uczestników konkursu i naszych Czytelników nasycimy w numerze jutrzejszym.

Coś dla pani

Jeśli pani zdarzyła się niemila przygoda splamienia sukni lub bluzki czarną kawą, proszę się nie przejmować tą brzydką plamą, gdyż wywabienie jej nie jest wcale tak trudne. Plamę należy natrzeć gliceryną, oczyścić czystą i zostawić tak na parę godzin. Następnie trzeba potem zmyć plamę czystą letnią wodą i prasować materiał po lewej stronie, a plama zniknie.

Jeśli pani ma w domu czarny tiul, który chciałaby użyć na jakąś riuzszę, czy do przybrania sukni, a tiul

jest zmięty i zmiochały, należy wyprać go w occie rozciskając lekko, strzepnąć potem, lekko przesuszyć i prasować przez papier. Jeśli pani chciałaby aby tiul był sztywny, należy do octu wsypać trochę mialkiego cukru i włożyć aby był dobrze rozpuszczony.

Na malej wokandzie...

Teść w opałach

(A. E.) Pan Roman Ziębicki wydał córkę zażam za Juliana Staniszkę i cieszył się niepomniernie, gdyż córeczka była już mocno zaawansowana w latach i groziło jej staropanieństwo.

Ale w jakiś tydzień po ślubie córki, promienny nastrój pana Ziębickiego zamażony został wizytą Wacława Oguza, który przybył chmurnie nastrozony i rzekł:

— Coś pan za lachadojda naszym Julkoni wkleił?

— Tylko przez lachadojdy, panie Wacek! — odparł z godnością pan Ziębicki. — Nie jestem byle kto i szaconku dla córeczki swojej roymagam!

— Szaconek szaconkiem, a córeczka właśnie lachadojda. Po cholereś pan chłopaka unie szczęśliwił? Latal sobie z kolegami, jak ten ptaszek, a tera każdego dnia sierpka z żoną!

— A po diabła się klóci?

— Bo musi. Zara w noc posłubne się klócili, ponieważ że Julek w gazomem stanie był, a córeczka pana szanownego — w poważnem. A te dwa stany, to jak ogień z wodą. Podobnież panna młoda także samo inoze defekta posiadała. Dwóch ze-

bów jej brakło, a też również ślepej kiszki, znakiem tego będzie musiał Julek na nowo kiszke ekspens uskutecznić. I na gębie brzydka, jak sto dja błóro.

— Ale zato kobitka skromna, cnotliwa...

— W lokciu, panie szanowny.

— Nie czepiałbyś się pan, panie Wacek. Te wszystkie drobiazgi, to frajer. To co, że na mierzchu skazorana? Grunt, że wewnętrzne zalety posiada.

— Trza było przenicomąć córeczkę przed ślubem, toby się obeszło przez rabanu, panie Ziębicki. A tera to już nie da rady! Julek kazał grzecznie panu urzeczywistnić, znakiem tego odmówić mu nie mogę, ponieważ, że przyjaciel jego jestem.

Pan Wacław podniósł się z krzesła, poczem nastąpiło grzańie, wykonane z rzadką sumiennością i precyzją.

Daremnie bronil się pan Wacław na rozprawie, że nie jest winien, bo wykonywał polecenie Julka. Sąd uznał winę za udowodnioną i skazał go na 50 zł. grzywny z zamianą na tydzień aresztu.

Piękna opera w Teatrze Wielkim

(H. L.) Nie ulega wątpliwości, że najbardziej melodyjną i najpiękniejszą treściowo operą włoską jest „Traviata“ Verdi'ego, świeżo wżnowiona w teatrze Wielkim. Wzruszające przeżycia Violetty, zakończone śmiercią z miłości do ukochanego, z którym nie mogła się połączyć z powodu różnicy sfery, wżruszały wszystkich do głębi, tak dalece, że na widowni slychać było łkania osób wrażliwszych, a wiele innych pocichu ocierało łzy. Nastrojowa muzyka i piękny śpiew oczarowały widownię. Najgłośniejsze oklaski wano znakomitą wykonawczynię roli tytułowej — światowej sławy, śpiewaczkę Adę Sari. Jej partnerem był Raczkowski, urodziwy, młodzieniec, obdarzony bogatym materiałem głosowym, coraz lepiej brzmącym. Rolę jego ojca odśpiewał wzorowo Płonski, którego należy szczególnie pochwalić za doskonałą dykcję. Ozdabiały operę piękne tańce hiszpańskie, w których wyróżniały się zwłaszcza: Sławka, Nowicka i Stanisława Dziekańska, Nowska oraz Cywiński i Śnieżyński.

Zalesienie piasków nowogródzkich

Darone ruchome rojdmny pod Wsielubiem (pow. i woj. nowogródzkie), o pow. 30 km. niegdyś zasypujące sąsiednie grunty orne obecnie są zalesione przez Inspektorat Ochrony Lasów, woj. nowogródzkiego. Zwracają uwagę zrzadka rozrzucone wielkie jalonce, niegdyś jedyna roślinność tych rojdm.



Darone ruchome rojdmny zalesione, własność rosi okolicznych.



Droga między zalesionemi rojdmami. Na lewo ogrodzenie z galezi, tamujące pochód z piasków.

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na dnie upadku

VII.

Nareszcie dowiedziałem się całej prawdy. Żal mi się zrobiło nieszczęśliwej dziewczyny. Staralem się ją pocieszyć.

— Niech się pani uspokoi, gdyż szkoda pani młodego życia dla tych lotrów, których zapewniam panią, surowa kara nie minie. Znam już całą historję jej życia, byłem bowiem w Radomiu i tam dowiedziałem się o wszystkim. Wiem, że została pani uwiedziona przez jakiegoś lotra, podającego się za artystę i ten doprowadził panią do tego, że została pani pensjonarką domu schadzek Maślankowej.

— Jest pan doskonale poinformowany — odezwała się z

bolesnym uśmiechem — przypuszczam, że i pan K. wie już o wszystkim.

— Co do tego, to jest pani w błędzie. Pan Kwiatkowski nie wie jeszcze o niczem i jeżeli ma pani do mnie chociaż trochę zaufania, to wszystko jeszcze zostanie pomyślnie załatwione.

— Nie wiem sama, czy mogę panu zaufać. Wybacz pan tę moją szczerość. Zresztą — dodała po chwili — i tak już nie mam nic do stracenia. Przyjęgam panu jednak, że o ile mój narzeczonny mnie porzuci, to jednak popelnię samobójstwo, które udalo się panu przed chwilą udaremnić i życie moje pan na sumieniu mieć będzie. A teraz opowiem pa-

nu wszystko i nie ukrywać nie będę.

— Jak już panu wiadomo jestem z Radomia. Ojciec mój był pułkownikiem i padł na froncie w 1916 roku. Pozostałam sama z matką i utrzymywałyśmy się ze skromnej emerytury po ojcu. Przed czterema laty, miałam wówczas lat siedemnaście, poznałam się w Radomiu z pewnym młodym człowiekiem. Muszę zaznaczyć, że mam bardzo ładny głos. Lotr ten, dowiedziawszy się o tem i słysząc mój śpiew, obiecywał mi złote góry. Powiedział mi, że jest artystą i że zabierze mnie do Warszawy, gdzie z łatwością otrzymam przez niego miejsce w teatrze. Byłam młoda i nieodświadczona i uwierzyłam mu. Po jakimś czasie stało się to, co się stać musiało. Pewnego dnia uwiódl mnie. Z obawy, by matka moja nie dowiedziała się prawdy uległam jego namowom i wyjechałam z nim do Warszawy. Zamieszkałiśmy razem przy ulicy Bednarskiej. Przez pierwsze dwa tygodnie nie domyślałam się

jeszcze niczego. Nędznik ten łudził mnie ciągle, że stara się dla mnie o engagement w teatrze operetkowym. Miałam nadzieję dostać się do teatru, jako chórzystka, a potem miał mnie znajomy profesor udzielać lekcji śpiewu. Byłam z siódmem niebie. Już od dzieciństwa marzyłam o tem, by występować na scenie.

Po paru tygodniach powiedział mi, że wyjeżdża na kilka dni w sprawie spadkowej i nie chce mnie pozostawić samej w mieszkaniu. Zaproponował, bym przez te kilka dni zamieszkała u jego ciotki przy ulicy Wielkiej. Nie przeczuwając nic złego chętnie zgodziłam się na to. Już następnego dnia mego pobytu u jego „ciotki“ domyślałam się prawdy. Odwiedzające ją kobiety wzbudziły moje podejrzenia. Przez pierwsze parę dni Maślankowa obchodziła się ze mną bardzo dobrze, wreszcie zaproponowała mi, bym do bremu znajomemu, powiedziała mi przytem, że jest to bardzo bogaty kupiec i że przez

niego zrobię karierę. Zaczęłam krzyżeć i płakać, wtedy ta jedza zrzuciła maskę i przy pomocy jakiegoś draba tak mnie skatowała, że przez kilka dni nie mogłam wstać z łóżka.

— Dlaczego nie zwróciła się pani do policji?

— Zagroziłam jej, że to zrobię, odpowiedziała mi, że jeżeli się na to odważę, to mnie zabiją. Przyznając szczerze, że byłam tak naiwna, iż zlekkałam się jej pogroźką, a zresztą nie wypuszczano mnie na krok z mieszkania i pilnowano, jak w więzieniu.

Nie będę przed panem ukrywać, że po jakimś czasie upadłam tak nisko, że pogodziłam się z losem i oddawałam się przychodzącym do niej mężczyznom. Całe pieniądze zabierała mi Maślankowa, mówiąc, że jestem jej winna za utrzymanie, bieliznę i suknie, jakie dla mnie kupiła. Zresztą nie zależało mi wcale na tych pieniądzech i czułam do nich wstręt.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Henryk zawołał, dręczony niewypowiedzianym bólem:

— Gdyby chodziło tylko o taki drobiazg, jak nierówność majątkowa, lub nawet, gdyby mi wyraźny i stanowczy zakaz ojca stawał na przeszkodzie naszemu połączeniu, nie wahałbym się ani na chwilę. Jeżeli to była różnica majątkowa, natychmiast usunąłbym ją, wyrzucając do morza całą moją nadwyżkę, a gdyby chodziło jedynie o sprzeciw ojca, porzuciłbym go bez wahania...

Milusia była zdumiona ogromem jego miłości, ale tem bardziej niepojęte były dla niej przeszkody przeciw ich związkowi.

Doprowadzona do ostateczności, wybełkotała:

— Więc cóż, cóż jeszcze może stać na przeszkodzie?

— Ha, właśnie, że nie wiem... nie wiem i wiedzieć może nie będę nigdy. Istnieje jakaś tajemnica, osłaniająca moje pochodzenie, tajemnica straszliwa, której nikt mi nie chce, czy nie może ujawnić, ale która z pewnością czyni mnie niegodnym pani, sprawia, że nie mogę ożenić się z panią, ani z kimkolwiek... Ja nie mam nazwiska.

— Ach tak? — zapytała Milusia — pan jest nieślubnym dzieckiem? Ależ to drobiazg. Jakież to ma znaczenie? Ani moja matka ani ja, nie przywiązywaliśmy do tego najmniejszego znaczenia.

— Ale tu nie o to chodzi... O, gdyby szło tylko o to, nie martwiłbym się tak barażo! Ja jestem jeszcze gorszy od tych, co nie mają nazwiska. Ja mam, podobno, prawdziwe nazwisko, ale jest tego rodzaju, że nie sposób go ujawnić. Mam gdzieś jakoby matkę, której nigdy nie znałem i której poznać mi nie wolno. Jestem najniezwyklejszy z ludzi i żaden z nich chyba jeszcze nie przeżywał takiej rozpaczki, jak ja.

Tu umilkł.

A Milusia z przerażeniem ujrzała, że w oczach jego błysnęły łzy.

Przejmująca litość opanowała ją całą.

Zbliżyła się do niego i rzekła:

— Kimkolwiek pan jest i jakikolwiek los na pana ciąży, kocham pana i kochać nigdy nie przestanę.

To rzekłszy, szybko odeszła, jakby przerażona szczerością swego wyznania.

On zaś wyciągnął ku niej ramiona i rzekł na

głos, nie krepując się, bo i tak nikogo nie było dookoła:

— Cokolwiek się stanie, będziesz zawsze świetlaną gwiazdą przewodnią mego życia, ku której wznosić się będą moje oczy oczarowane. Nie zapomnę cię i kochać cię będę zawsze. Jeżeli zaś kiedy przyjdzie radosny dzień, że przyszłość moja się wyjaśni, ty staniesz się zwiastunką mego szczęścia, moją dobrą wróżką.

Dłuższa chwila minęła, nim wyrwał się ze swego ośnienia i skierował się do swej kajuty.

Spotkał tam ojca.

Promieniał jeszcze cały, to też ojciec zapytał go:

— Widziałeś się z nią?

Skinął głową.

— I co jej powiedziałaś?

— Pożegnałem się z nią na zawsze.

— I wyobrażam sobie, jaki masz z tego powodu żal do mnie, prawda? Jak mnie oskarżasz? Jak mnie czynisz odpowiedzialnym za twoje nieszczęście? O, niestety, masz słusność, synku. Twoja matka jest świętą kobietą. Cała wina ciąży na mnie, tylko na mnie...

Henryk odparł:

— Syn nie ma prawa potępiać ojca. Nie wiem, ojcze, co masz sobie do zarzucenia, ale ja ci nic nie zarzucam. Jestem nieszczęśliwy, nie wiedząc, z czyjej winy. Mówisz mi, że z twojej, ale trudno mi w to uwierzyć. Byłoby to aż nadto przykre. Ale wszystko jedno. I tak zniosę mój krzyż bez szemrania. Nie ujrzę już nigdy więcej tej, od której mnie odgradza nieznaną mi przeszkodą, jak mi mówisz, nie do pokonania. Trudno, nie będę więcej kochał. Nie mógłbym nawet. Bo skądby mógł teraz już kiedykolwiek zakochać się w innej? Nie, nie przypuszczam, żeby to było możliwe. Stanę się podobny do wielu moich znajomych młodzieńców i postaram się również o liczne miłości, z którym serce nie ma nic wspólnego. Tego mi trzeba, prawda, ojcze? Skazany jestem na przelotne romansiki? Dobrze. Niech i tak będzie. Postaram się zadawać niemi. A jeżeli przez nie umrę z obrzydzenia, ha, to tem lepiej. Będzie przynajmniej wreszcie koniec. Raz kozie śmierć...!

W słowach jego było tyle gorzkości i tyle okrutnej ironji, że hrabia Wandycz mimowoli,

odruchowo, otarł ręką czoło, całe skropione zimnym potem.

Szepnął:

— Jesteś bezlitosny.

Poczem dodał:

— Zasłużyłem sobie na to.

I wrócił do siebie...

A nazajutrz okręt przybił do portu nowojorskiego.

Henryk z ojcem pośpiesznie opuścili statek, nie spotykając się więcej z Milusią.

Minęło sporo czasu.

Henryk zmienił się pod wpływem opisanych wypadków — nie do poznania.

Stał się ponury, szukał rozrywek, które dlań doniedawna jeszcze były najzupełniej obojętne, a nawet wstrętne.

Z ojcem mało przestawał. Gdy tylko przybywali do jakiego miasta, Henryk od razu udawał się na poszukiwanie jakiegoś miejsca rozrywkowego, wchodząc w świat uciech doczesnych, zawierając znajomości z kobietami lekkiego prowadzenia.

Grał, pił, bawił się, wzorem „złotej młodzieży”, której tylko zabawy w głowie.

A mimo to był zawsze smutny. Nawet podczas najbardziej rozpasanych zabaw, wyglądał, jak mówili jego kamraci — „jak z krzyża zdjęty”.

Zamiast, jak dawniej, wyruszać z ojcem na wielkie polowania, teraz zadawał sobie łowami za kulisami teatrzyków i kabaretów.

Stał się zupełnie innym człowiekiem, inne rzeczy go interesowały i bawiły.

Ojciec nie sprzeciwiał mu się zupełnie. Przeciwnie — nawet był zadowolony z obecnego trybu życia syna. Liczył na to, że to zmieni bieg jego myśli.

Niestety, gorzko się omylił. Henryk nie zapomniał...

W wirze zabaw nie zapomniał swej nieszczęsnej miłości. Mówił sobie w duchu, że Milusia już dla niego stracona na wieki, a wraz z nią zniknęła na zawsze z jego życia radość i pogoda. I nieustannie był tylko pochłonięty myślą:

— Gdzie ona? Co robi? Jak się miewa? Czy jeszcze... pamięta...?

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Gdy kelner Stanisław znalazł się w Warszawie, stało się tak, jak przewidywał. Nie wiedział, jak trafić pod adresem, wypisanym na kartce.

Tak mu się zdawało, że przecież doskonale wie, co i jak...

I był przekonany, że rzeczywiście, gdy będzie w śródmieściu, to już sobie da radę. Nie wiedział tylko, czy po wyjściu z dworca iść na prawo, czy na lewo...

Gdy się tak namyślał, przyglądając się kartce i bezradnie nad nią kiwając głową, nie dostrzegł, że ktoś mu się bacznie przypatruje.

Był to jeden z tuzów dworcowych, węszący, czyby nie można tu gdzie zrobić jakiego brudnego interesu, ocyganie niedoswiadczony prowincjalski, czy oszołomiony kmiotek. Nie brak takich na wszystkich dworcach warszawskich.

Skorzystał skwapliwie z chwili, gdy Stanisław rozglądał się za kimś, kogoby można zapytać o drogę i zagadał:

— Co to uważacie, łociec?

— Nic... tylko na śmierć zapomniałem, w którą stronę tu się idzie...

— A macie tę ulicę na kartce napisaną?

— Mam o tu oto...

— Pokażcie, ja przeczytam i zaprowadzę was.

— Bardzo proszę i dziękuję już zgóry...

„Usłuszny” nieznajomy wziął kartkę i przeczytał na niej nie tylko adres, ale i resztę...

Dowiedział się z niej rzeczy bardzo uderzających. Ktoś gdzieś był uwięziony, domagał się ratunku i zawiadomienia policyjnego.

Rzecz była jasna... Jakaś ofiara, zapewne, handlarzy żywym towarem, chce się wydostać z matni...

Gdzie się ci „specjaliści” zbierają, wie dobrze każdy stykający się z tym światkiem. Gdy się takiego zawiadomi, że jego łupowi coś grozi, można na tem sporo zarobić.

To mu wystarczyło...

Trzeba czem prędzej bieć do ich punktu zbornego i odnaleźć najbardziej zainteresowanego. Aby zas umożliwić mu działanie, zanim policja wkroczy, nic łatwiejszego, jak skierować starego we wręcz odwrotną stronę.

Tak też uczynił i powiedział:

— To dość daleko stąd. Pójdziecie na prawo aż do takiego dużego placu, gdzie jest kościół. Potem za kościołem będzie mała uliczka, to pójdziecie po niej prosto aż do końca, a potem druga na lewo, to już będzie ta...

Stanisław przepowiedział to sobie kilka razy i ruszył we wskazaną mu fałszywą drogę.

Jego rozmówca zaś śpiesznym krokiem podążył na Krochmalną, bo tam w jednej knajpcie była „centrala” agentów handlarzy żywym towarem. Podobne są, zresztą, jeszcze na Wroniej i na Smoczej, ale tamte są jedynie słabą konkurencją głównej „centrali” lub raczej jej filijami.

Zresztą, co stało się wiadome w „centrali” na Krochmalnej, wędrowało natychmiast tajemniczym „telegrafem-bez drutu” do tamtych knajp.

Ponieważ zaś solidarność wszystkich agentów w obliczeniu niebezpieczeństwa była ogromna, wystarczyło więc puścić ostrzeżenie w jednej z tych „instytucyj”, aby powędrowała natychmiast do następnych.

Tym razem wszakże przynoszący ważną wieść trafił bardzo szczęśliwie. Coprawda, nie zastał

Brzanowskiego, ale było kilku jego kolegów po fachu, którzy wiedzieli, że tam właśnie coś świeżo ukrył, wzięli na siebie trud zawiadomienia go, a nawet wyłożyli za niego parę złotych, jako wynagrodzenie za okazaną przysługę. Wiedzieli dobrze, że każdy z nich, zwłaszcza Brzanowski, chętnie zwróci im włożoną sumkę.

Tymczasem Stanisław szedł i szedł... Wszystko się zgadzało...

Był duży plac i kościół i za nim mała uliczka, słowem, nie mógł żywić najmniejszych wątpliwości co do prawdopodobności swego informatora.

I gdy idąc dalej według wskazówek, otrzymanych na dworcu, jednak nie znajdował wskazanej ulicy, pomyślał sobie, że to on z pewnością wszystko pomylił i kręcił się dookoła, szukając swego błędu.

Dreptał tak i dreptał, umyślnie jakby idąc na rękę handlarzom, aby mieli czas przedsięwziąć szereg kroków, niezbędnych dla ukrycia łupu w innym, bezpieczniejszym miejscu.

Nie wiedząc, co dalej robić, a mając już teraz pewne jednak podejrzenia co do otrzymanych wskazówek, postanowił zapytać policjanta. Uważał — i słusznie — że to będzie najpewniejsze.

Ale i policjant także zainteresował się pełną treścią kartki i podając Stanisławowi tym razem już właściwą drogę od razu zatelefonował treść kartki do komisariatu, gdzie sprawie natychmiast nadano dalszy bieg.

Słowem, póki Stanisław doszedł do pani Rymkiewiczowej, nie mało zdumiony, dlaczego na dworcu podano mu zupełnie mylną drogę, już toczyły się dwie akcje, z których jedna zmierzała do uwolnienia uwięzionej, a druga do jeszcze starszego jej ukrycia. Co gorsza, że policja otrzymała wiadomość później od agentów i nie wiedziała, że ci już są uprzedzeni. Kto zwycięży w tym wyścigu?

Dalszy ciąg jutro.

**Czytajcie
Nowego Sportowca
Cena 10 groszy**

KINO-TEATR
CZARY
w Piotrkowie

Dziś! Potężny film grozy i niesamowitości p. t.
Powrót FRANKENSTEINA
w roli monstrem Boris KARLOFF
w roli narzeczonej monstrem Elza LANCHESTER
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR
NOWOŚCI
w Piotrkowie

Największy film wszystkich czasów! Żywot i męka
Jezusa Chrystusa
GOLGOTA
W rolach głównych: Harry Baur, Jean Garbin, Robert
le Vigan, Juliette Verneuil
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

JESZCZE JEDEN APEL do Wydziału Powiatowego

(O dokończeniu 1 km. szosy za Bogdanowem)

Na ruchliwym odcinku Piotrków — Bełchatów (przez Wołę Krzysztoporską) została wstrzymana komunikacja autobusowa. Przyczyną tego jest niedokończenie jednego kilometra szosy tuż za wsią Bogdanów. Niewielka ta przestrzeń szosy — rozkopana, jest przedmiotem znamienych komentarzy, gdyż fakt ten jest widocznym dowodem, że Wydział Drogowy Sejmiku w Piotrkowie mało troszczy się o wygodę i dobro obywateli.

Niedokończenie szosy za Bogdanowem pozbawia mieszkańców Bujen, Gąsek, Siomek, Woli Krzysztoporskiej, Kacprowa, Bogdanowa, Bełchatówka możliwości dojazdu autobusem do miasta.

Koszty dokończenia jednego km. nie pochłonią zbyt wielkich sum, gdyż kamień już jest na miejscu, piasek też.

Z niewiadomych przyczyn na małym odcinku **roboty są dosłownie rozgrzebane**, a ludzie dziwią się, że tak opieszale Wydział Drogowy „buduje” tę drogę.

Na rychłe dokończenie tego **kawałka szosy** mieszkańcy wymienionych wsi czekają z upragnieniem i wielką niecierpliwością.

Ufamy, że dla dobra i wygody obywateli Wydział Drogowy bezzwłocznie przystąpi do wykończenia kilometra szosy za Bogdanowem.



LOTNICZY KURS ŚLUSARSKO-MONTERSKI

Zarząd Obwodu Powiatowego L.O.P.P. w Piotrkowie podaje do wiadomości, że w miesiącu listopadzie rozpocznie się kurs lotniczy ślusarsko-monterski organizowany przez Zarząd Główny L.O.P.P. w Warszawie wspólnie w Towarzystwem Wojskowo-Technicznym.

Na kurs przyjmuje się zapisy kandydatów w wieku przedpoborowym.

Bliższych informacji udziela i zapisy przyjmuje do dnia 6 listopada r. b. Biuro Obwodu Powiatowego L.O.P.P. w Piotrkowie, ul. Słowackiego Nr. 5 (gmach Sądu Okręgowego), codziennie od godz. 10—14 i od 17—19.

Otwarcie kursu

dla drużyn ratowniczych
Polskiego Czerw. Krzyża

Zarząd Oddziału P. C. K. w Piotrkowie uprzejmie komunikuje, iż otwarcie kursu dla drużyn ratowniczych nastąpi w dniu 3 listopada r. b. (niedziela) o godz. 12.30 w sali „Domu Ludowego” ul. Legionów 14.

Zgłoszeni kandydaci (tki) zechcą w oznaczonym terminie zgłosić się pod wskazanym adresem.

Nadmienie się, iż dodatkowe zgłoszenia przyjmuje się do dnia otwarcia kursu tj. 3 listopada r. b. w sekretarjacie P.C.K. Tad. Hołówki L. 6 (dawn. Ogrodowa) w godz. od 10-ej do 14 i od 17-ej do 19-ej.

Zarząd Oddziału P.C.K.
w Piotrkowie.

Na falach eteru

Sezon opery w Radjo

W bieżącym sezonie jesienno-zimowym Polskie Radjo nadać będzie dla swych słuchaczy cały szereg słuchowisk operowych, na które złożą się nie tylko bezpośrednio transmisje ze scen teatralnych, ale również audycje operowe przygotowane w studjo Polskiego Radja.

Niewątpliwie interesujące będą transmisje z opery Warszawskiej, z którą Polskie Radjo nawiązało w bieżącym sezonie ściślejszy kontrakt. Prawdopodobnie raz w miesiącu usłyszy cała Polska za pośrednictwem radja przedstawienia operowe z reprezentacyjnej sceny kraju. Narazie ustalono, że transmitowane będzie przez radjo przedstawienie „Halki” w dniu 17.XI i „Straszno dworu” — w dn. 29.XI b. r.

Na transmisjach z opery Warszawskiej nie ograniczy się repertuar operowy Polskiego Radja. Logiczną konsekwencją nowej polityki muzycznej Polskiego Radja, które dąży do udziału w programach radiowych wszystkich regionalnych ośrodków muzycznych, będzie dopuszczenie transmisji oper z poszczególnych miast, w szczególności zaś z Poznania, który posiada znakomitą stałą operę miejscową. Prawdopodobnie transmitowana będzie stamtąd „Dama pikowa” — Czajkowskiego.

Odrębnie należy traktować opery, które usłyszą Polscy słuchacze z La Scali mediolańskiej, tego największego dotychczas nieprzewyższonego przybytku sztuki śpiewaczej. Jak rok rocznie, tak i obecnie sezon operowy w La Scali rozpoczął się 1 listopada. Polskie Radjo transmitować będzie jednak dopiero niewystawioną u nas w radjo operę Borodina — „Książę Igor” pod dyktando Amfiteatrowa.

Ze studja nadawać będzie Polskie Radjo opery specjalnie radjofoniczne tak ze względu na obsadę wokalną i instrumentalną, jak też na czas trwania. Przedewszystkiem krótkie, jednoaktowe utwory, które cieszą się wśród radjosłuchaczy szcze-

Wszechstronność gwiazd filmowych pierwszym warunkiem powodzenia

Gwiazdy filmowe muszą wszystko umieć, — powiedział kiedyś Cecil B. de Mille. Aktorka filmowa mu być zawsze przygotowana do wykonania najtrudniejszej roli, która nakłada na nią rozmaite, zdawałoby się niewykonalne, obowiązki. Nigdy nie wiadomo jaki pomysł wpadnie do głowy autorowi scenariusza. Może zacząć swojej bohaterce dokonywać skoków z trampoliny, lub karkołomnych akrobacji. Stąd też aktorka musi być gotowa do walki z największymi trudnościami. Gwiazdy winny być wysportowane, odważne i t. p. Do takich wszechstronnych gwiazd należy u nas Alma Kar. Przekonamy się zresztą o tem z filmu „Panią z Poste Restante”, w którym gra tytułową rolę. Zobaczymy jak świetnie pisze Alma na maszynie, jak cudownie pływa, wspaniale trzyma się na siodle, odważnie galopuje po górach, kapitalnie tańczy i prześlicznie śpiewa. Premiera tego filmu jest oczekiwana z dużą niecierpliwością. Nic w tem dziwnego, gdyż zgromadzono w nim kwiat aktorstwa polskiego.

gólną sympatją, będą nadal kontynuowane. Ten typ audycji rozpoczęła opera Poldiniego — „Księżniczka i włóczęga” w najbliższej zaś przyszłości nadane będą „Flis” i „Vercum Nobile” — Moniuszki, „Aleko” — Rachmaninowa i poraz pierwszy w Polskim Radjo. „Niesmiertelny Kascecz” Rimskiego-Korsakowa. Również te studia nada Polskie Radjo poraz pierwszy dwie polskie opery: „Duch wojewody” — Grossmana i „Goplane” Zelenkiego.

Z oper o charakterze komycznym, prawdziwych klejnocików literatury scenicznej, które wejdą do repertuaru Polskiego Radja w bieżącym sezonie, wymienić należy Pergolesi'ego — „Służąca — Panią”, Mozarta — „Dyrektor Teatru”, oraz Hayda — „Aplekarz”. Wszystkie te opery wykonywane będą w Polskim Radjo poraz pierwszy.

Miłość i zbrodnia SENSACYJNA POWIEŚĆ EROTYCZNA

— Baron Dalheim, to przecież ten sam, który podczas procesu świadczył przeciwko panu? — spytała Gryzelda.

— Tak! On jeden, oprócz mej żony i kuzynki, wiedział, że posiadam flakonik, napelniony indyjską trucizną. Wspomniał o tem w swoich zeznaniach. Gryzelda podniosła oczy i dziwnie badawczo spojrzała na hrabiego.

— Więc i hrabianka Beata wiedziała o istnieniu tej trucizny? — Tak, była przytem, gdy pokazywałem flakonik mojej żonie i baronowi.

— Nie widziałam tego. O hrabiance nie wspomiano wogóle w procesie.

— Jako moja krewna, odmówiła zeznań.

— Przepraszam za otwartość, lecz było to bardzo niemądre z jej strony.

— Dlaczego?

— Bo każdy musiał pomyśleć, że odmawia zeznania, świadczącego na niekorzyść pana!

— Nie mogłaby jednak także świadczyć na moją korzyść.

— Przeciwnie. Mogła opisać charakter pana, mogła przekonać sędziów, że pan byłby niezdolny do takiego czynu. Ja, na miejscu hrabianki, nie odmówiłabym zeznania, lecz stanęłabym w obronie pana...

— Tak, wiem, że pani nie zbrakłoby odwagi! Beata lekka była zapewne wstrząśnięta duchowych, związanych z procesem. Przecież tego ranka, gdy mnie zaarrestowano, była zupełnie bez głowy... Przeistniała jednak mówić o tem. Nie powinienem psuć pani tego pięknego wiosennego dnia moimi skargami.

— Nie, pan mi go nie zepsuje. Czy mogą panu dać pewną dobrą radę?

— Proszę.

— Niech pan odda tę całą sprawę w ręce jakiegoś doświadczonego detektywa...

— Ach, sądzi pani, że taki nowoczesny Sherlock Holmes dokona cudu? Nie, nie wierzę w to. Sędzia śledczy uczynił wszystko, żeby wnieść trochę światła do tej sprawy. Naprawdę! Ta także przeszukałem pokoje mej żony, a nie natrafiałem na trop zbrodni. Zaczynam wierzyć, że wzięła truciznę z mego biurka i popełniła samobójstwo. Moja kuzynka powiada, że wzięła truciznę do wina, bo nie wierzyła naprawdę w jej działanie. Uczyniła to dla kaprysu czy igraszki...

— Tak sądzi hrabianka Beata? — spytała Gryzelda.

— Tak!

— Więc i ona wierzy w samobójstwo pańskiej żony?

— Wierzy niezbitcie i przekonała mnie, że tak było.

— A pan jest o tem tak mocno przekonany, że nie chce pan szukać ewentualnego sprawcy tego czynu...

— Nie wyobrażam sobie, że taki sprawca istnieje... Któżby w zamku Treuenfels chciał obarczać sumienie tak straszną zbrodnią? — Nie, nie... Moja żona odebrała sobie życie z jakiegoś, nieznanego mi powodu.

Dalszy ciąg nastąpi

Życie kulturalne w Gorzkowicach

W Gorzkowicach odbyło się uroczyste otwarcie świetlicy Związku Rezerwistów tamtejszego Koła.

Na uroczystość przybyli z Piotrkowa przedstawiciele władzy powiatowej Zw. Rezerwistów w osobach pp.: Władysław Kruszyński, komendant pow. Z. R., sekretarz pow. Miron Majewski i delegat Rodziny Rezerwistów, Koła Piotrków p. Zofja Komornicka oraz miejscowi goście pp.: mjr. dr. Maurycy Jurczewski i komendant Zw. Strzeleckiego w Gorzkowicach p. Kazimierz Więcławek.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w kościele parafjalnym. Poczem komendant p. Ziemia zdał raport ze stanu osobowego.

Przebieg wstęgi nowootwartej świetlicy dokonał p. magister Adam Stroynowski, poczem prezes Laszkiewicz zagał zebrań. Po przemówieniach odczytano „Hołd Hetmanowi i Wodzom Polski” poczem nastąpiło ślubowanie. Całość wypadła bardzo uroczystie.

Nowe Koło L.O.P.P.

Z inicjatywy p. inż. J. Zahna Komendanta Osiedla Junackiego Nr. XII w Wolborzu powstało nowe Koło Szkolne L. O. P. P., z liczbą członków 100—uczniów Osiedla.

Opiekunem Koła został wybrany p. inż. J. Zahn. Przewodniczącym jun. Berkowski Mieczysław, zastępcą jun. Iwanicki Władysław, sekretarzem jun. Kwaśniewski Józef, skarbnikiem jun. Menes Tadeusz.

Nowej placówce życzymy pomyslnego rozwoju.

Hurt

Detal

„ELIBOR”

DOSTARCZA Węgiel na zimę

Piotrków ul. Słowackiego 32.

Telefon Nr. 10-61

Tania sprzedaż przedświąteczna

w firmie „ZENITH”

Piotrków, ulica Sieradzka 2

KUPUJEMY stare złoto i srebro — płacimy najw. ceny

Zegarki, obrączki ślubne i artykuły pływające
Eleganckie pierścionki, biżuterja
Nakrycia stołowe i platerja
Instrumenty muz., patefony i płyty
Taniej od 15 do 40 proc.
Hallo Hallo!
Reperacje w zakresie powyższym wykonuje się starannie i solidnie.

KTO NIE CHCE BYĆ WROGIEM RADJA

i mieć selektywny i częsty odbiór audycji
TEN WINIEN NABYĆ RADJO ODBIÓRNIK
O MINIMALNEM ŻUŻYCIU PRĄDU W FIRMIE:

ELEKTRON-RADJO

wł. ST. SZYMAŃSKI

PIOTRKÓW-TRYB. ul. SŁOWACKIEGO 22

Na składzie wszelki sprzęt radiowy i elektro-
chiczny oraz stale świeże baterje.